neony tożsamość

KWARTALNIK ARTYSTYCZNO HISTORYCZNY

1 (29)
styczeń-marzec 2023
powiat gdański
bezpłatny
ISSN 2450-6419

w numerze m.in.:

Rita Staszulonok
Wysłodki wybrane – malarstwo

Wiesław Jezierewski
Retrospekcja – fotografia

Józefa Krośnicka
Wielkanoc 1807 roku

Małgorzata Mikos
Wróć do mnie – fragment powieści

Bartosz Gondek
Historie z postoju taksówek

Daniel Kufel
Moje Żuławy – malarstwo

Dziedzictwo historyczne powiatu gdańskiego
– II Konkurs fotograficzny

Marcin Świerczyński
Porwania pruszczańskich maszyn latających

Dariusz Dolatowski
Akcja osadnicza Rady Miasta Gdańska (…) 1753 – ok.1780 r.

Partnerzy wydania

ACTIVA DEWELOPER

CARPENTER CONSULTING

NSZZ Solidarność OŚWIATA PRUSZCZ GDAŃSKI

PEC

MK-SERVICE MAGDALENA KLOKA ISO 9001 ISO 140001

Regina Maria Kłosińska z d. Wicka 1939–2022

Urodziła się 9 lutego 1939 r. w Łapinie Kartuskim. Okupację przetrwała przebywając z mamą i siostrą Jadwigą u rodziny. Po wojnie wróciła z rodzicami i siostrą do Łapina, gdzie ojciec prowadził gospodarstwo sadownicze. Kiedy miała 8 lat zmarła jej mama. Do szkoły podstawowej chodziła w Kolbudach i Kartuzach, następnie ukończyła technikum chłodnicze w Gdyni. Krótko pracowała w Zakładach Chłodniczych w Gdyni. W roku 1961 wyszła za mąż i mieszkała w Pruszczu Gd., rok później urodziła się jej córka a za 2 lata syn. Regina nie pracowała zawodowo, ale jej wszechstronne zainteresowania kształtowały jej osobowość i opierało się na mocnej dewizie – BÓG, HONOR, OJCZYZNA. Jak czas pozwalał starała się dużo czytać, chodzić do teatru, opery czy kina, czasami w rozmowie mówiła, że chciałaby malować. Od 1982 r. mieszkała w Bielkówku, w gminie Kolbudy. Kiedy powstał Uniwersytet III Wieku w Pruszczu Gd. uczestniczyła w wykładach oraz zapisała się na warsztaty malarskie u Urszuli Niklas. Potem brała udział w warsztatach u prof. Ryszarda Kula. Została członkiem Stowarzyszenia Twórców „Przystanek Sztuka" w Straszynie. Uczestniczyła w warsztatach malarskich u Danuty Kraszewskiej w „Mediatece". Odeszła nagle 15 września 2022 r.

Barbara Jankowska
1959–2023

Na cmentarzu w Łostowicach pożegnaliśmy wieloletnią nauczycielkę i wychowawczynię Gimnazjum i Szkoły Podstawowej w Suchym Dębie.

Przekazywała ona uczniom, swoje pasje – sport i malarstwo, jako nauczycielka wychowania fizycznego i plastyki. Ukończyła studia na AWF i ASP w Gdańsku na wydziale trenerskim i nauczycielskim. Poszukiwania technik i tematów w malarstwie były dla niej ciągłym wyzwaniem. Wśród zgłębianych technik plastycznych najlepiej czuła się w malarstwie akwarelowym i olejnym. Odnajdowanie inspiracji nie budziło dużo trudności, bo znajdowała ją wokół siebie, na terenie Żuław, szczególnie wśród domów podcieniowych, wierzb i swojej wyobraźni. Brała udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych. Jej obrazy znajdują się w zbiorach prywatnych oraz różnych instytucji.

- Magdalena Tuźnik – malarstwo 4
- Martyna Kloskowska, Danuta Kraszewska – malarstwo 5
- Tadeusz Karmazyn, Teresa Piotrowska – poezja, grafika komputerowa 6
- Tadeusz Wojewódzki, Paweł Karmazyn, Jerzy Fryckowski, Hanna Glok-Lejk, Andrzej Sikorski – wiersze 7
- Rita Staszulonok „Wysłodki wybrane" – malarstwo 8
- Ida Łotocka-Huelle „Wysłodki pełne znaczeń" 8
- Małgorzata Mikos „Wróć do mnie" (fragment) 11
- Joanna Kleinzeller, Jan Misiek, Agnieszka Ciesielska – kolaż 15
- Wiesław Jezierewski „Retrospekcja" – fotografia 16
- Gagik Parsamyan, Dorota Ignatowicz-Wiśniewska, Andrzej Tuźnik, Eliza Piechnik, Łukasz Jaruga, Iwona Deptuch-Dymowska – malarstwo 18
- Roman Ciesielski, Gabriela Szubstarska, Zbigniew Ignacy Brzostowski, Tadeusz Jałoszyński, Patrycja Fedak, Zbigniew Trzebiatowski – wiersze 20
- Przemysław Juras „Debiut" – rysunek 21
- Henryka Lisiecka, Vasyl Netsko, Urszuka Cwalińska, Genowefa Latocha, Maria Szymańska, Gabriela Hryniewicka – malarstwo 22
- Katarzyna Dardzyńska-Lis, Maria Chmiel, Elżbieta Tężycka, Aleksandra Anderman, Gina Wiszniewska – malarstwo 24
- Anna Flis – rzeźba 25
- Alicja Kazanowska, Ewa Boduch, Olena Ulyanova – malarstwo 26
- Wojciech Kostiuk, Julia Mazur, Gabriel Roszak, Jola Wolska, Dorota Ignatowicz-Wiśniewska – grafika 27
- Tadeusz Jałoszyński „Pan Felek" – proza 28
- Grzegorz Cwaliński – fotografia 29
- Ilona Roszak, Maria Stanisławska – malarstwo 29
- Sławomir Fiebig – fotografia 30
- Zbigniew Trzebiatowski, Elżbieta Kruglik, Małgorzata Kuśmirek, Jan Stanisław Smalewski, Andrzej Sikorski – wiersze 32
- Tadeusz Wojewódzki „Celebrowanie codzienności – we dwoje" – felieton 33
- Tadeusz Wojewódzki – malarstwo 33
- Dziedzictwo historyczne powiatu gdańskiego. II Konkurs fotograficzny – fotografia 34
- Dariusz Dolatowski „Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Błotni (…) 39
- Anna Kruger „Żuławy - kraina na wodzie i jej mieszkańcy" 40
- Daniel Kufel „Moje Żuławy" – malarstwo 41
- Józefa Krośnicka „Wielkanoc 1807 roku" 42
- Dariusz Dolatowski „Akcja osadnicza Rady Miasta Gdańsk (…) 1753-ok. 1780" 44
- Marcin Świerczyński „Porwania pruszczańskich maszyn latających" 46
- Bartosz Gondek „Niezwykłe historie z postoju taksówek" .50

Autorzy numeru: **Anderman, Boduch, Brzostowski, Chmiel, Ciesielska, Ciesielski, Cwalińska, Cwaliński, Dardzyńska-Lis, Deptuch-Dymowska, Dolatowski, Dolna, Fedak, Fiebig, Flis, Fryckowski, Glok-Lejk, Giebułtowski, Gondek, Golubiński, Grzesiuk, Hennig, Hinc, Hryniewicka, Ignatowicz-Wiśniewska, Jałoszyński, Jaruga, Jezierewski, Juras, Karmazyn, Kazanowska, Kleinzeller, Kloskowska, Kostiuk, Kraszewska, Krośnicka, Krüger, Kruglik, Kufel, Kuśmirek, Kuźmiński, Latocha, Lisiecka, Łotocka-Huelle, Mazur, Mientka, Mikos, Misiek, Netsko, Parsamjan, Piechnik, Piotrowska, Roszak, Sikorski, Smalewski, Stanisławska, Staszulonok, Szubstarska, Szymańska, Świerczyński, Tężycka, Trzebiatowski, Tuźnik, Ulyanova, Wieczorek, Wiszniewska, Wojewódzki, Wolska.**

Na okładce: **Wiesław Jezierewski**, bez tytułu, fotografia

neony tożsamość KWARTALNIK ARTYSTYCZNO HISTORYCZNY

ISSN 2450-6419
Ukazuje się przy wsparciu

Adres redakcji:
ul. Obrońców Wybrzeża 2B
83-000 Pruszcz Gdański
tel. 607 977 437
redakcja.neony@wp.pl
on-line:
www.neony.pruszcz.com
www.powiat-gdanski.pl/neony-tozsamosc

Redaguje zespół:
Roman Ciesielski – redaktor naczelny
Stali współpracownicy:
Kazimierz Babiński,
Dariusz Dolatowski,
Bartosz Gondek,
Halina Goral-Rybkowska,
Marek Kozłow

Wydawca:
Stowarzyszenie Przyjaciół
Pruszcza Gd. i Okolicznych Gmin
ul. Obrońców Wybrzeża 2B
83-000 Pruszcz Gdański

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRUSZCZA GDAŃSKIEGO I OKOLICZNYCH GMIN

Przygotowanie do druku:
1.2.1 STUDIO GRAFICZNE
www.121studio.pl

- Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za treść i błędy w reklamach, ogłoszeniach i materiałach informacyjnych pochodzących od zewnętrznych podmiotów.
- Poglądy wyrażane przez autorów nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji.
- Zastrzegamy sobie prawo do skracania, adiustacji i redagowania oraz zmiany tytułów i śródtytułów materiałów zakwalifikowanych do druku, a także ich publikacji w wersji elektronicznej.
- Redakcja dołożyła staranności w ustaleniu źródeł i autorów materiałów nie podpisanych i zamieszczonych na stronach kwartalnika.

Drodzy Czytelnicy

Witam Was serdecznie na łamach 1(29) 2023 r. numeru kwartalnika „Neony-Tożsamość". Trwa wojna w Ukrainie… Jesteśmy solidarni z Ukrainą!

W tym numerze kwartalnika polecam m.in. szersze prezentacje: malarstwa Rity Staszulonok „Wysłodki wybrane", obrazy Daniela Kufla „Moje Żuławy". Zachęcam do przeczytania fragmentu powieści Małgorzaty Mikos.Warte uwagi są prezentacje fotografii Wiesława Jezierewskiego „Retrospekcja" i Sławomira Fiebiga. Przedstawiamy również zdjęcia nagrodzone w II Konkursie fotograficznym „Dziedzictwo powiatu gdańskiego" zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Traugutt.org". W numerze dużo malarstwa, grafiki i poezji. Witam serdecznie debiutujących na naszych łamach: Przemysław Juras – rysunek, Maria Stanisławska, Zuzanna Dolna, Helenka Mientka – malarstwo, Arkadiusz Kuźmiński, Agnieszka Wieczorek, Piotr Grzesiuk, Mariusz Golubiński, Piotr Giebułtowski– fotografia. W części historycznej – Józefa Krośnicka „Wielkanoc 1807 roku". Dariusz Dolatowski pisze o akcji osadniczej Rady Miasta Gdańsk, na Wyżynie Gdańskiej, w latach 1753 – ok.1780 r. a Marcin Świerczyński o porwaniach samolotów z pruszczańskiego lotniska.

Dziękuję wszystkim wspierającym Neony. Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę Wam smacznego jajka i mokrego Dyngusa!

Roman Ciesielski

Magdalena Tuźnik „Gdynia. Sea Towers", olej na płótnie

Martyna Kloskowska, bez tytułu, malowidło naścienne, akryl

Danuta Kraszewska „Ona i on", pastela sucha

Tadeusz Karmazyn

Coraz

trudniej przychodzi czas
na który czekam
wymyślony przez samego siebie
bez chwytliwych mediów

raz po raz
ogarnia mnie zdziwienie
kiedy budzę się rano
pomimo tylu cieni
goniących mnie co noc

staram się pozbierać swoje myśli
podnieść je ukształtować w sensowny zbiór
czuć swoje Ja
coraz to trudniej

na dworze
słyszę ptasie szepty
wysoko nad drzewami gwiżdżące kaczki
z długimi dziobami rysują kółka
na otwartym niebie
jakby chciały zapamiętać
to miejsce na ziemi
odłożyć moment rozstania
szybują dalej
w inny czas
w promienie słońca inne
inną ciszę

nie łatwo nie zazdrościć ptakom

coraz
mniej obchodzą mnie globalne
wirtualne celebracje
ideologiczne pokrzykiwania
wszechwiedzące kukły polityczne
co blablują natarczywie w mediach
kto za to płaci?

może zamiast umizgać się do kamer
powinni zapłakać?

Coraz
trudniej jest zrozumieć ból innego człowieka
tam gdzieś daleko i tutaj blisko
kiedy płaczę pytam się samego siebie
czy to są prawdziwe łzy?
a na świecie są takie istoty co wybuchają płaczem
na widok ptaka bez tchu

dzisiaj
po nocnych przymrozkach
wszystkie neonowo- fioletowe kwiaty
z żółtymi pręcikami
na krzaku blisko drzwi wejściowych
umarły
dotykam je i myślę o swoich prochach
złożonych w wieczystym miejscu
wykupionym kilka dni temu

gdzie będę w przyszłym jutro?

tymczasem
co roku te kwiaty fioletowe i nowe witają nas
w odpowiedniej porze
raz po raz podnoszę głowę
patrzę wysoko na błękitne niebo
czekam na ptaki co nagle zrywają się do lotu
jak do nowego życia
mam nadzieję
one powrócą

Gainesville, 10 Luty, 2023

Teresa Piotrowska, pejzaż, grafika komputerowa

Tadeusz Wojewódzki

Uśmiech

szarą godziną
szarym dniem
uśmiech
psocił się nieznośnie
na ulicach miast
nagabywał kogo chciał
z posępnej twarzy
wymazał bruzdy smutku
i dalej pognał migiem
w kąciki ust
by obcy sobie – na ulicy
częstowali się nim
od ucha do ucha
jeden drugiego
obcy nieznanego
z szarej godziny
zrobił się radosny dzień
przez ten
jeden
uśmiech

Jerzy Fryckowski

***

Nie jadłaś jabłek z mojej ręki
nigdy nie interesowała cię ta odrobina goryczy
schowana pod brązową otoczką
a mająca starczyć przynajmniej do srebrnego wesela
wrzucałaś je dziesiątkami do wanny
a potem naga jak zimowa gałąź wchodziłaś do wody
wiedząc że zakwitniesz przed kwietniem

Ciało najpierw wchłonie balsam i tę odrobinę cynamonu
wspomnienie nigdy niewykupionych wakacji
potem jak w chłodzie kostnicy wilgoć zniknie
w bieli prześcieradła i zaśnie w wielkim lustrze
które kupiłaś w IKEI uwiedziona reklamą przed ulubionym serialem

Andrzej Sikorski

x x x

Grzegorz włazi na dach i wydziera się do przelatujących gęsi.
- Do ciepła, sio stąd w cholerę! Styczeń, zima czy i wy macie gorączkę! W tym roku ani kolędy po chałupach, ani podglądania, ani wódki w stajni u Zimnego (zawsze coś miał). Dziki przy rowach, sarny na oziminie i pies nie wraca od wigilii.

Zwierzęta mają swoje, coś czują...

Paweł Karmazyn

* * *

Gdzieś na morzu jest wrak statku
uwięziony przez wieczny ocean...
Wiatr chwyta podeszwy moich butów,
widać zarys morderczej walki, toczonej przez myśli,
które nigdy nie zamierzały stać się jawą.

Tymczasem próbujemy zmienić bieg czasu,
sznurki utrzymujące nas obok siebie są jak szaleństwo
połączone z cichym szczęściem.
W tej próbie bycia razem suniemy jak po lodowisku,
dryfujemy w stronę jutra po cienkim lodzie.
Przeszłość kroczy tuż za, myśli skaczą po trampolinie życia,
zawsze w biegu, zerkając w lusterko wsteczne.
Wczorajsze depcze jutro.

Stratowane serenady galopują jak grzechy główne
wzdłuż i wszerz zżeranego przez whiskey kręgosłupa.
Przeskakują dyski, poprzemieszczane od biodra w dół,
na tyle sprawne jednak, aby poradzić sobie z kalectwem,
podczas gdy smutne noce oferują tylko
pozbawiony blasku księżyca uśmiech anioła
z wieczną miłością na porządku dziennym.

Tłum. Hanna Glok-Lejk

Hanna Glok-Lejk

Nie(pogodzeni)

Coraz szybciej wchodzimy w styczniu,
nie ma w tym niczyjej winy, najmniej Ziemi,
którą posądzasz o skrócenie biegu wokół Słońca.

Póki co bawimy się dniami,
wklejamy je do rodzinnego albumu.
Będzie co oglądać, gdy znudzą nam się bajki.

Z porównania wynika, że noc jest cięższa od dnia.
Radzisz wyhodować słońce nad ogrodem,
wystarczy kawałek nieba, by kwitło cały rok.
Jeśli tylko zechcemy.

Rita Staszulonok

Wysłodki wybrane

Fragment wystawy w Domu Wiedemanna Listopad 2022

„Wysłodki" pełne znaczeń

Wystawa obrazów Rity Staszulonok „Wysłodki wybrane", to wybrane najczulej okruchy wspomnień, wrażeń, emocji, skojarzeń z dziełami ludzkich rąk i umysłu, z bogactwem natury i sztuki. Wszystko to umieszczone na niewielkich deseczkach w trudnej, starej technice tempery jajowej, dźwięczy i lśni niezwykłym blaskiem niczym szlachetne kamienie. Pod wygładzoną powierzchnią obrazów kryje się wiele warstw: realistyczna, liryczna, historyczna i mistyczna. Uważnie trzeba przyglądać się przedstawieniom i poruszyć w sobie, być może jakieś ukryte struny, aby odkryć je wszystkie. Złożona struktura tych obrazów wynika zarówno z wyrafinowanej techniki, jak i świata wyobraźni artystki łączącego wiele kultur, tradycji i poetyk.

Bleizucker, akryl na płótnie

Memory in water, tempera jajowa na kartonie, tryptyk

Estrelas de Sao Francisco-III, tempera jajowa na kartonie, dyptyk

Saudade, tempera jajowa na kartonie

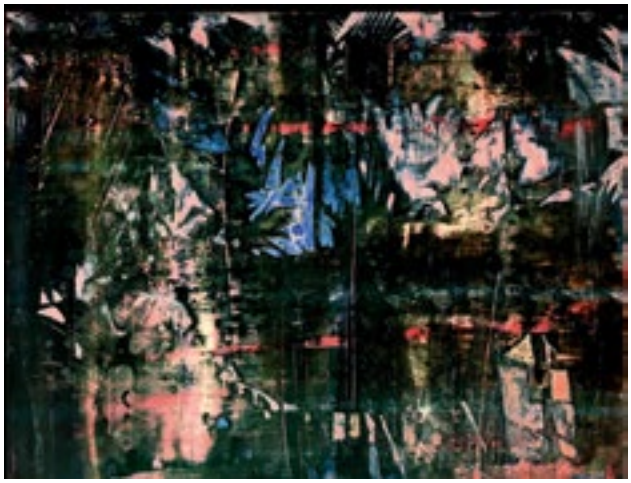

Na madrugada, tempera jajowa na kartonie, dyptyk

Rita Staszulonok pochodzi z Białorusi, zamieszkała w Polsce, kilkakrotnie uczestniczyła w rezydencjach artystycznych w Brazylii i Hiszpanii. Tworzony przez nią malarski palimpsest łączy te różnorodne doświadczenia estetyczne i kulturowe z fascynacją nowoczesnymi kierunkami w sztuce oraz sztuką historyczną. Czytać go można na różnych poznawczych i emocjonalnych poziomach. To malarstwo estetyczne, kontemplacyjne i erudycyjne zarazem.

Prezentowany cykl obejmuje prace z około dwudziestu lat i składa się z dwóch części. Pierwsza dotyczy Brazylii, druga Pruszcza Gdańskiego, w którym obecnie Rita Staszulonok mieszka. Łączy je wspólny temat – cukier. Brazylijski trzcinowy, jak i polski buraczany, aby ostatecznie się wykrystalizować pozostawia wysłodki. One właśnie dały nazwę tym niezwykłym obrazom.

„Wysłodki" z Brazylii to pochwycone zarysy roślin, palmy o zmierzchu, gwiazdy południowego nieba, barwne motyle, ludzie – ich portrety i obyczaje. W tryptyku z bukietami kobiety w białych czepcach i sukniach niosą na głowach dzbany z kwiatami, z których woda ma moc uzdrawiania. Kwiaty jednak przypominają te z malarstwa

Arboretum-IV, tempera na płycie, kolaż

niderlandzkiego, ulubionego przez artystkę. Seria prac, którą malarka nazwała „Pocztówkami" jest syntezą fauny, flory, widoków i ornamentów splecionych ze sobą w tajemniczy nowy wzór. W portrety Brazylijczyków wpisane są ich mity i wszechobecne rośliny, a dawnym wierzeniom towarzyszy lazurowy kościół ujęty w kształt tradycyjnego w kulturze iberyjskiej kafelka – azulejos. To obrazy o kruchości życia, pamięci, korzeniach i wierzeniach świata, którego mistyczna dyspozycja pozwoliła na synkretyzm katolicyzmu z religią dawnych afrykańskich niewolników.

W wyobrażeniach Pruszcza Gdańskiego również pojawiają się rośliny: w formie obrazów z inkluzją liści, zatopionych w powierzchni malowidła niczym w bursztynie, w cyklu „Arboretum", jak i w krajobrazach. Dominują tu jednak budowle: domy nad kanałem, puste okna oraz portret nieczynnej już cukrowni, nad którą niebo przypomina fragmenty witraży. Budowle w ujęciu artystki nie są anturażem w którym toczy się życie ludzi, ale istotą tego miejsca, jego tkanką do tego stopnia, że malarka umieszcza je również na deseczkach o profilach dziewiętnastowiecznej cegły. Nazwała te obrazy „Cegiełkami", najmniejszymi komórkami miasta, w których, jak w żywym organizmie zawarty jest cały jego obraz, pruszczańskie DNA.

To przewartościowanie, zespolenie ducha miejsca z materią wraz z mistrzostwem temperowej techniki przywodzi na myśl pisanie ikon dla kontemplacji i obcowania z Istotą. Ona się jednak stale wymyka, przejawia w coraz to nowych widokach, formach i skojarzeniach więc praca artysty się nie kończy. Wciąż od nowa krystalizuje Jej wzór, proces trwa, a my podziwiamy wysłodki.

Ida Łotocka-Huelle

Cegiełka z cukrownią w Pruszczu Gd., tempera na płycie

Cegiełka z Pruszczem Gd., tempera jajowa na płycie

Małgorzata Mikos

Wróć do mnie
(fragment)

Busk, 28 czerwca 2011 roku

Dochodziło południe, a mimo czerwcowego słońca wyłaniającego się od czasu do czasu zza chmur powietrze miało w sobie więcej z chłodnawej wiosny niż z lata. Adam i Szymon stali przed wysokim płotem z drewnianych sztachet. Wokoło panował nietypowy spokój. Taki, którego nie doświadczy człowiek mieszkający w mieście, nawet tym mniejszym. Cisza i spokój, które mogły oznaczać zarówno coś dobrego, jak i złego.

Z miejsca, w którym stali, niewiele można było dostrzec. Widok zasłaniały gęste zarośla, zza których ledwo wyłaniał się niewielki fragment dachu ze strzechy. Wszędzie znaki opuszczenia, zaniedbania, zapomnienia.

Za ich plecami rozległ się trzask zamykanych drzwi samochodu, a po chwili usłyszeli zbliżające się kroki.

– Czy jesteście pewni, że to właściwy adres? – zapytała Beata, zatrzymując się pomiędzy mężczyznami. – Przecież tu niczego i nikogo nie ma. Wiecie co? Coś mi mówi, że ktoś zrobił nam głupi żart.

– Nikt nie byłby na tyle przebiegły i pomysłowy jak ty, żeby coś takiego zrobić – odparł Adam. Szturchnął ją ramieniem.

Szymon wyciągnął z kieszeni spodni zmięty kawałek papieru i odczytał na głos zapisane w pośpiechu wytyczne trasy.

– Numer czternaście – wskazał na wyryte cyfry w drewnianej sztachecie obok furtki – na obrzeżach miasta. Wszystko się zgadza.

– Nie sądzicie, że trochę tu… Sama nie wiem… – Urwała, szukając odpowiedniego słowa.

– Zbyt cicho? – zapytał Adam.

– Nie o to chodzi. – Pokręciła głową. – Naprawdę nie czujecie tego napięcia, tego duszącego niepokoju? Nie macie wrażenia, że ktoś nas obserwuje?

– Może. A ty – Adam zwrócił się do przyjaciela – też masz takie wrażenie?

Szymon wzruszył jedynie ramionami, nie odrywając wzroku od bliżej nieokreślonego punktu przed nimi.

– Te okolice wydają się dziwnie znajome – powiedziała po dłuższej chwili Beata. – Zupełnie jakbym już tu kiedyś była.

Nagły podmuch wiatru zakołysał rosnącymi tuż obok krzakami. Grupa wymieniła się spojrzeniami, zaskoczona tym zjawiskiem.

– Mówię wam, to znak – stwierdziła Beata.

– Przecież nic nadzwyczajnego się nie stało! – rzucił Adam.

Nie miała ochoty na kolejną bezsensowną dyskusję. Odchodząc, słyszała za plecami chichoty mężczyzn i przykre docinki, ale nie przejęła się tym. Stanęła kilka metrów dalej i rozejrzała się uważnie. Wąska droga gruntowa, pole ciągnące się po horyzont, kawałek dalej niewielki zagajnik. Do najbliższych zabudowań był nieco ponad kilometr.

– Sielsko, prawda? – zapytał Adam, podchodząc do niej.

– Sielsko jest poza miastem, nie poza cywilizacją – odparła dziewczyna.

– Nie jest tak źle – zaprotestował Szymon, zmierzając w ich kierunku. – Zawsze mogłoby być gorzej.

– Przecież to totalna dziura! Nie ma tu nic, oprócz tej przytłaczającej ciszy. Naprawdę tego nie czujecie? Tego dziwnego napięcia?

Nieco ponad rok temu dowiedzieli się o Busku. Minęło wiele tygodni, zanim podjęli decyzję o przyjeździe do miejscowości, którą wyobrażali sobie całkiem inaczej. „Urokliwe miasto z dala od niezdrowego pędu codzienności, w którym żyje się w zgodzie z naturą" – zachęcał jeden z serwisów internetowych o podróżach. Zdjęcia i opisy kusiły, aby odwiedzić te tereny i poznać ich mieszkańców. Zwłaszcza że Busk był miastem z niezwykłą historią, w którym od dawna łączyły się różne kultury i religie.

Przygotowując się do tej wyprawy, nie przypuszczali nawet, że spotka ich tak wiele zachwytów i rozczarowań. Ostatni etap podróży minął im wśród zieleni i opuszczonych miejsc pamiętających lepsze czasy. Te zawsze przykuwają ludzką uwagę.

Mury są niczym strażnicy – znają historię i tajemnice osób, które w nich przebywały. Pamiętają lepsze i gorsze momenty, często są świadkami przełomowych chwil. Wraz z biegiem czasu straszą, ale milczą, pozostawiając rozbudzonej wyobraźni jedynie domysły o swej przeszłości.

Teraz, stojąc przed tą opuszczoną posesją, wokół której panował nadzwyczajny spokój, cała trójka wiedziała, że za tą osobliwą atmosferą kryje się coś więcej. Coś, co kazało im tu przyjechać. Coś, co miało dać im odpowiedzi na pytania, które przez lata piętrzyły się w ich głowach.

– Przyznajcie, że są tu ładne widoki i świeże powietrze – stwierdził Szymon z uśmiechem. – Nie to, co u nas, w dużym mieście.

– Jakby to coś mogło zmienić – wymamrotała Beata, rozcierając zmarznięte dłonie. – Na którą umówiliście się z tym mężczyzną?

– Na piętnastą – oznajmił Szymon, zapinając bluzę. – Mamy jeszcze trochę czasu.

– Trochę czasu?! – Beata posłała mu lodowate spojrzenie. – Przecież to całe trzy godziny!

– Nie sądziłem, że uda nam się tu dojechać tak szybko – odparł Szymon i dodał cichszym głosem: – Nie po tym, jak guzdraliście się po śniadaniu.

– Jasne, najlepiej zrzucić winę na innych – odparła Beata.

– Przestańcie się kłócić! – zarządził Adam. – Zamiast stać i marznąć przez kolejne trzy godziny, proponuję mały spacer po okolicy albo spędzenie pozostałego czasu w ciepłym aucie.

– Wreszcie ktoś mówi coś z sensem – stwierdziła Beata i ruszyła w stronę zaparkowanego kawałek dalej pojazdu.

– Kto ostatni w samochodzie – zawołał radośnie Adam, wymijając kobietę – płaci za pierwszy posiłek w drodze powrotnej!

– To niesprawiedliwe! – krzyknął Szymon, zostając daleko w tyle za pozostałymi. – Słyszycie?

Nie zareagowali na słowa przyjaciela. Śmiejąc się głośno, Beata i Adam pognali przed siebie i niemal jednocześnie dobiegli do pojazdu. Łapiąc oddech, czekali na przyjaciela, który wolnym krokiem zmierzał w ich kierunku, sprawdzając coś w telefonie.

– I padło na ciebie! – zaśmiała się Beata.

– Mówi się trudno – odparł Szymon.

Kiedy za ostatnim zamknęły się drzwi, w samochodzie na dłuższą chwilę zapanowała niezręczna cisza. Każde z nich na parę sekund zanurzyło się we własnym świecie. Szymon dalej pisał coś pośpiesznie na telefonie, Adam mocował się z zamkiem bluzy, który się zaciął. Beata pocierała dłonią o dłoń, próbując je rozgrzać.

– Wiecie co? – zagadnęła w pewnej chwili z tylnego siedzenia. – To miejsce byłoby fantastyczne do wykorzystania w filmie. No wiecie, idealna scenografia jakiejś okrutnej zbrodni.

– Zawsze mówisz to samo, gdy tylko znajdziemy się z dala od cywilizacji. – Szymon podsumował jej słowa z przekąsem. – Czy któreś z was ma tu zasięg? U mnie ani jednej kreski.

Sprawdzili kolejno. Żadne z nich nie miało jakiejkolwiek łączności.

– Wspaniale! Po prostu wspaniale! – burknęła Beata, chowając w złości telefon do torby.

– Co się martwisz, co się smucisz, ze wsi jesteś, na wieś wrócisz – wyrecytował Adam.

Wszyscy głośno się roześmiali.

– Nie ma to jak wyczucie chwili – wydusił Szymon, krztusząc się od śmiechu.

Chwilę później cała trójka rymowała te słowa zasłyszane, gdy byli jeszcze dziećmi. A teraz, w miejscu, które za parę chwil mogło dać im odpowiedzi na dziesiątki pytań, te słowa nabierały innego znaczenia.

– A jeśli stanie się coś złego? – zapytała nagle Beata. – Jeśli będzie potrzebna pomoc?

Adam spojrzał na nią we wstecznym lusterku.

– Jeśli coś takiego nastąpi, będziemy się tym martwić później.

Po chwili dziewczyna wcisnęła się w wolną przestrzeń między przednimi siedzeniami.

– To miejsce jest przerażające. Kiedy tam stałam przy płocie, przeszedł mnie dziwny dreszcz. Wy też to poczuliście?

– Zaprzeczam, niczego specjalnego nie odnotowałem – odpowiedział Szymon, znów pisząc coś na telefonie. – Ani wtedy, ani teraz.

– Powiem ci coś. – Adam spojrzał na nią przelotnie przez ramię, po czym również wrócił do przeglądania treści w telefonie. – Oglądasz za dużo filmów grozy.

Siedzący obok niego Szymon zachichotał, ale jej nie było do śmiechu. Opadła ciężko na siedzenie, krzyżując ręce na piersi.

– Nie obrażaj się. – Szymon posłał jej uśmiech we wstecznym lusterku. – Tak tylko żartujemy.

Osunęła się jeszcze bardziej na siedzeniu. Jej wzrok zatrzymał się na działce, celu ich podróży. Miejscu, które miało pozwolić im poznać przeszłość. Wysoka trawa wokół domu uginała się, falując i bawiąc się ludzką wyobraźnią. Beata już miała powiedzieć, że pogoda się zmienia, ale zanim to zrobiła, odpłynęła myślami daleko, tysiące kilometrów od miejsca, w którym się znajdowali. Ktoś coś opowiadał, ktoś się śmiał. A ona siedziała, zahipnotyzowana powolnymi ruchami traw i liści na drzewach. Zupełnie jakby przyglądała się światu z wnętrza bańki mydlanej.

„Dom".

Beata krzyknęła, gwałtownie wzdrygając się na dźwięk nieznajomego głosu. Przyjaciele odwrócili się do niej zaskoczeni. Z mocno bijącym sercem przyglądała się im, zastanawiając, czy również usłyszeli to, co ona.

– Wszystko w porządku? – zapytał Szymon, wychylając się zza przedniego siedzenia.

Głos ugrzązł jej w gardle i tylko kilkukrotnie poruszyła ustami. Jej wzrok wędrował między mężczyznami na przednich siedzeniach. Trzęsła się, a w jej głowie zapanowała pustka.

– Beata, wszystko w porządku? – dopytywał Szymon. – Beata?!

– Nie słyszeliście? – wydukała przestraszona kobieta. – Nie słyszeliście tego głosu?

– Jakiego głosu? – zdziwił się Adam. – O czym ty mówisz?

Przerażona odwróciła wzrok. Na zewnątrz panował spokój. Drzewa, strażnicy tajemniczej posesji, stały w bezruchu i obserwowały. Po wcześniejszym wietrze nie było śladu. Przez myśl przeszło jej, że to tylko wyobraźnia. Coś jednak wciąż nie dawało jej spokoju. Ten głos był tak bardzo rzeczywisty, tak przerażający. Jeszcze mocniej zacisnęła dłonie na materiale kurtki.

– O czym ty mówisz? – zapytał Szymon, chcąc zachęcić ją do powiedzenia czegoś więcej. – Żaden z nas niczego nie powiedział przez ostatnią minutę ani niczego nie słyszał.

Jej wzrok wędrował między twarzami mężczyzn a ich dłońmi, w których ściskali telefony komórkowe.

Zaśmiała się nerwowo.

– To nie było śmieszne, ale gratuluję świetnie wykonanej roboty. – Widząc na twarzach towarzyszy zmieszanie, dodała: – Żart ze zmienionym głosem. Pomysł pierwsza klasa! – Teatralnie zaklaskała w dłonie. – Gratulacje! Komu tym razem przypada zaszczyt Króla Wkrętu?

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Byli zdezorientowani jej słowami i zachowaniem.

– Żadnemu – odpowiedział Szymon. – Tym razem nie było żadnego wkrętu.

– Szymon mówi prawdę – potwierdził Adam.

Zmieszana wbiła wzrok w dłonie.

– Dom – wyszeptała. – Naprawdę nie słyszeliście głosu mówiącego „dom"?

Zgodnie zaprzeczyli. Dziwny niepokój, który pojawił się, gdy tylko znalazła się w pobliżu tej działki, przybrał na sile. Jej oddech uległ spłyceniu, a po chwili pojawiło się nieprzyjemne mrowienie w koniuszkach palców.

– Przesłyszałaś się – zauważył Adam, widząc jej podenerwowanie. – Pewnie się zdrzemnęłaś i to wszystko tylko ci się przyśniło.

Nie zdążyła zaprzeczyć i zapewnić, że to ona ma rację, a oni się mylą. Ubiegł ją Szymon, oznajmiając z ekscytacją, że chyba przyjechał ten, z którym byli umówieni.

Wyjrzała zza siedzenia kierowcy i przez przednią szybę dostrzegła zbliżający się powoli samochód.

– Już tu jest? – zapytała zaskoczona. – Nie za wcześnie?

– Już?! – Szymon spojrzał na nią we wstecznym lusterku. – Chciałaś chyba powiedzieć „w końcu". Ma siedemnaście minut spóźnienia.

– Siedemnaście minut? – wyszeptała, ale nikt nie usłyszał jej głosu, bo nagle została w pojeździe sama.

Odczekała chwilę, zanim wysiadła i dołączyła do przyjaciół.

– Gotowi na odkrycie zagadki, która przywiodła nas aż tutaj? – zapytał Adam, pewnym krokiem ruszając w kierunku wysiadającego z samochodu mężczyzny.

– Oczywista sprawa! – odparł Szymon.

Mężczyzna spojrzał przez ramię na Beatę, a ona uśmiechnęła się, udając, że podziela ten entuzjazm, co oni. Teraz pojawiły się wątpliwości, czy dobrze robią, rozgrzebując sprawy z przeszłości. Sprawy, które być może na zawsze powinny zostać nierozwiązane.

– Dzień dobry! – powitał ich mężczyzna o szpakowatych włosach. – Proszę wybaczyć to spóźnienie, ale nie mogłem się do pana dodzwonić i poinformować, że nie zjawię się na miejscu o umówionym czasie.

– Proszę się nie martwić, nie czekaliśmy długo – powiedział Szymon z uśmiechem. – Najważniejsze, że mogliśmy się spotkać. Jestem Szymon, a to Beata i Adam.

Mężczyzna uścisnął ich dłonie, ale w wyrazie jego twarzy była pewnego rodzaju niechęć.

– Roman Biliński. Jak już panu wcześniej mówiłem, nie mogę państwa wpuścić na teren posesji. Znajduje się ona pod opieką mojej rodziny i to my za nią odpowiadamy.

– Zaraz, zaraz! – Beata pociągnęła Szymona za ramię, zmuszając go tym samym, aby na nią spojrzał. – Wiedziałeś o tym i nic nam nie powiedziałeś?!

– Pewnie – odparł ze spokojem.

– Osiemset kilometrów przejechanych na marne… – mruknął Adam, wbijając wzrok w przyjaciela.

– I mimo to kazałeś nam tu przyjechać?! – wycedziła ze złością Beata. – Jak mogłeś?!

– Zrozumcie, to była jedyna szansa, aby odkryć, co nas łączy – powiedział Szymon. – Naszą tajemnicę, rozumiecie?

– Mogłeś nam powiedzieć, zamiast podejmować decyzję za nas! – do dyskusji włączył się Adam.

Beata uniosła ręce w geście poddania. Adam nawet nie spojrzał na przyjaciela. Stał dwa kroki dalej, z rękoma schowanymi głęboko w kieszeniach spodni. Rozglądał się, błądząc myślami gdzieś daleko stąd. Słyszał cichy śmiech, jakieś niezrozumiałe strzępy rozmowy. W pewnej chwili poczuł dotyk na lewym ramieniu. Wzdrygnął się, rozglądając nerwowo wokoło. Pod rękawem bluzy wciąż czuł dziwne gorąco, które rozchodziło się ku koniuszkom palców. Z lekkim przestrachem podszedł nieco bliżej przyjaciół.

– Panie Szymonie – odezwał się starszy mężczyzna poważnym tonem – wyjaśniłem panu, że nie mogę udzielić panu ani nikomu innemu informacji na temat tego miejsca i jego historii.

Na dłuższą chwilę zapanowało milczenie. Oni byli zmęczeni dwudniową podróżą. Nowo poznany mężczyzna nie zamierzał zmienić zdania i im pomóc. Znaleźli się w patowej sytuacji. Roman Biliński obracał w dłoniach brelok z kluczami, które dźwięczały przy każdym ruchu, i lustrował ich przenikliwym spojrzeniem. Byli przekonani, że mężczyzna odlicza w myślach czas do zakończenia tego spotkania. Wiedzieli również, że to ich ostatnia szansa, a czas powoli dobiegał końca.

– Jeśli to wszystko, w czym mogę państwu pomóc – odezwał się mężczyzna, przekładając pęk kluczy do drugiej ręki – to chyba…

– Chciałem, abyśmy spotkali się twarzą w twarz – Szymon wszedł mężczyźnie w słowo – ponieważ jest jedna sprawa, o której trudno byłoby porozmawiać przez telefon.

Chłopak sięgnął do kieszeni bluzy, z której wyciągnął kopertę. Z jej wnętrza wyjął złożoną na pół pożółkłą kartkę.

– Może to zmieni pana zdanie – powiedział chłopak, podając papier.

Cała trójka w napięciu obserwowała nieznajomego, próbując odczytać cokolwiek z wyrazu jego twarzy. Mężczyzna w milczeniu wodził wzrokiem po zapisanych słowach.

– To niemożliwe… – wyszeptał Biliński. – Skąd pan to ma?

– Dlatego chciałem się z panem spotkać. Sądzę, że ta kartka wszystko zmienia. Mam rację?

Mężczyzna skinął lekko głową. Beata i Adam wymienili spojrzenia. Przez kilka miesięcy głowili się, co mogą oznaczać zapisane na kartce słowa, które dla nich nie mały żadnego sensu.

– Ale skąd pan to ma? – Mężczyzna powtórzył pytanie, wbijając w Szymona przenikliwe spojrzenie.

– Moja babka trzymała to w szkatułce ukrytej w szafie między ubraniami i innymi drobiazgami. Kiedyś, na krótko przed swoją śmiercią, napomknęła, że ten papier ma związek z naszą rodziną, ze mną i z innymi. Znaleźliśmy ją podczas porządkowania mieszkania po dziadkach. Adres tej działki, jak się później okazało, zapisała moja babka. Wszędzie rozpoznałbym jej pismo.

– Z innymi? – zdziwił się Roman Biliński. – Kogo miała na myśli?

– Skąd mam to wiedzieć? Czasami zostawiała człowieka z domysłami, niczego nie wyjaśniając. Trochę czasu zajęło mi znalezienie numeru telefonu do pana. Sądziłem, że może pan pomoże nam w rozwiązaniu tej zagadki.

Roman Biliński roześmiał się głośno, a wokół jego oczu jeszcze mocniej zarysowały się bruzdy.

– Niestety, nie pomogę wam. Ale znam kogoś, kto chyba będzie mógł wam pomóc. Zwłaszcza gdy zobaczy tę kartkę.

– Świetnie! – ucieszyła się Beata. – Kto to taki?

– Helena Bilińska, moja matka.

– Naprawdę? To cudownie! Mieszka gdzieś w okolicy? Może moglibyśmy ją odwiedzić?

– Od kilku lat ze względu na wiek mieszka ze mną i moją żoną we Lwowie, ponad pięćdziesiąt kilometrów stąd.

– A tak dobrze zaczynało nam iść… – mruknął Adam, niezadowolony z powodu kolejnej przeszkody.

– Tak się składa, że mamy zarezerwowany nocleg we Lwowie. Czy moglibyśmy się z nią jednak spotkać i porozmawiać? – zapytał Szymon. – Oczywiście jeśli to nie będzie kłopot.

– Cóż… – Mężczyzna przeczesał dłonią krótko ostrzyżone włosy. – To, czy ona zechce z wami rozmawiać, nie zależy już ode mnie. Przyznam, że niechętnie wraca do przeszłości. Zwłaszcza teraz, po tylu latach.

– Ale jest szansa, nawet niewielka, że zrobi dla nas wyjątek? – zapytała Beata.

– Pani…

– Beata.

– Tak, pani Beato, zawsze jest nadzieja. Ale w tym wypadku jest ona bardzo nikła. Nie wiem, czy w ogóle jest jakikolwiek sens, aby podejmować tę próbę. Kilka kroków stąd jest zasięg. Zadzwonię do niej i wszystkiego się dowiem – rzucił, oddalając się od przybyłych.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu obserwowali, jak mężczyzna rozmawia przez telefon.

– Chyba się udało – wyszeptał Szymon, gdy mężczyzna ruszył w ich kierunku. – Czuję, że będzie dobrze.

– Los wam sprzyja. – Biliński uśmiechnął się szczerze. – Zainteresowała ją ta kartka i za wszelką cenę chce was poznać.

Mężczyzna zapisał coś na kartce, którą znalazł w kieszeni.

– Nasz adres. Telefon już pan zna. Proszę przyjechać jutro o dziewiątej.

– Pochodzi pan z tych terenów? – zapytał Adam.

Mężczyzna nieśmiało przytaknął.

– To niesamowite, że tak dobrze mówi pan po polsku, w dodatku bez akcentu.

Biliński zaśmiał się krótko.

– Cóż, to nie żadna tajemnica. To zasługa mojej matki, która zawsze pilnowała, byśmy mówili poprawnie. Zawsze powtarzała, że choć mieszkamy poza granicami, jesteśmy i zawsze będziemy Polakami.

– Niebywałe – westchnęła Beata. – Podziwiam upór pana matki.

– Jutro będzie pani mogła osobiście jej to przekazać.

Gdy się pożegnali, a Biliński odjechał, nie wsiedli od razu do samochodu. Gdzieś w oddali rozległ się głośny świst, jakby ktoś zagwizdał zza płotu. Spojrzeli w kierunku, skąd nadszedł ten osobliwy odgłos.

– Dobra panowie, czas na nas – zarządziła Beata. – Musimy coś zjeść i odpocząć przed jutrzejszym dniem.

W pewnym momencie, gdy roześmiani zmierzali do auta, Szymon się zatrzymał i spojrzał za siebie.

– Coś nie tak? – zapytał Adam.

Nie odpowiedział. Stał w milczeniu, wpatrując się w teren za wysokim parkanem. Gdy wreszcie na nich spojrzał, był blady, a w jego oczach krył się strach.

– Też usłyszałeś ten głos, prawda? – zapytała Beata, mimo że znała odpowiedź.

– Zbierajmy się stąd – odparł i poszedł w kierunku auta.

Małgorzata Mikos „Wróć do mnie". Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2023 r.

Joanna Kleinzeller, bez tytułu

Agnieszka Ciesielska, bez tytułu

Jan Misiek „Pamiątka z Parmy"

Wiesław Jezierewski

Retrospekcja

Mediateka w Straszynie. Fragment wystawy
Styczeń 2023 r.

Gagik Parsamyan „Krzyk kwiatów", olej

Dorota Ignatowicz-Wiśniewska „Trzy gracje", olej na płótnie. Fot. Wojciech Jung

Andrzej Tuźnik „Na pewno nie jest twój", olej na płótnie

Eliza Piechnik, portret, rysunek

Iwona Deptuch-Dymowska, akwarela

Łukasz Jaruga, bez tytułu, olej na płótnie

Roman Ciesielski

walczę

stoję we własnym domu
w samym środku przyrody
nad rzeką nieodgadnioną
trzymam w ręku tajemniczy krajobraz
walczę
trzymam ramy wielkiego obrazu
i pędzący po wodzie wiatr
a ptaki płynące pod prąd
uderzają we mnie
wchodząc
po wymurowanych właśnie
kamiennych schodkach
do nieba

Gabriela Szubstarska

***

Czas- łaskawca leczy rany, lecz po cichu
bezlitośnie unicestwia teraźniejszość.
Wciąż się łudzisz, nie chcesz słyszeć jego krzyku,
który wszystko to co kochasz, zmienia w przeszłość.

Co z przyszłością? Dobrze wiesz, że nie istnieje,
to co przyszłe musi się po prostu stawać.
Czas się bawi, czasem daje ci nadzieję
i pilnuje, byś swych minut nie przekraczał.

Czy wystarczy łódź wyrzeźbić w miękkiej korze,
żeby z wartkim nurtem zmierzyć swoje siły?
Czy wystarczy, że w Jeziorze się wykąpiesz,
by otrzymać przebaczenie za swe winy?

Zbigniew Ignacy Brzostowski

Białe ściany

Obudziłem się z twarzą czarną od słońca
przed którym zamykałem okiennice
kiedy przepisywałaś na maszynie moje wiersze
W tamtym pokoju o białych ścianach
z oknem wychodzącym na południe
w którym było tylko jedno wąskie łóżko
ale wtedy wcale nam to nie przeszkadzało
Chociaż tak naprawdę to nigdy
nie spełniliśmy miłości do końca

Zabrałaś małego słonia
wyrzeźbionego starannie w białej kości
pozostawiając dla mnie pudło z szachami
i tę szarą koszulę w której przywędrowałem

Tadeusz Jałoszyński

Balet Czajkowskiego...

Nagle wszystko się zaczęło
Pierwszy zaczął kwilić flet
Skrzypce Józefa piszczały dźwiękiem
Gromko walił bęben
Głos odchodził i wracał
Krążące łabędzie
Wyciągały swoje długie szyje
To była muzyka dla nich
Ich głosy niepodobne do fletu
Wiły się na ich wężowatych szyjach

Rozpoczął się balet
Nie był to łabędzi śpiew
Był to ich balet
Ciągle dmuchał flet
Skrzypce ciągnęły tony
Bęben nie miarkował pędu
Łabędzie wiły się w balecie
Wiatr rozsiewał melodię
W wodzie odbijało się echo

- Czajkowski tylko uśmiechał się...

Patrycja Fedak

* * *

zimowym płaszczem
okryłaś ziemię
utkanym z tysięcy
iskrzących pereł
twoje to rządy
zrazu nieraz srogie
gdy lodowatym
pocałunkiem pieścisz

Zbigniew Trzebiatowski

* * *

nie martw się
nie psują się twoje oczy

to tylko niszczeje napis
na kamieniu
mego serca

Przemysław Juras

Debiut

Henryka Lisiecka „Niebieski ptak", olej na płótnie

Urszula Cwalińska „Ona", akryl

Genowefa Latocha, bez tytułu, olej na płótnie

Vasyl Netsko „Napoleon przekraczający Przełęcz Świętego Bernarda w 1800 roku", olej na płótnie

Maria Szymańska „Autoportret", pastela

Gabriela Hryniewicka „Koń", olej

Katarzyna Dardzyńska-Lis, bez tytułu

Maria Chmiel „Izerskie wspomnienie", olej na płótnie

Elżbieta Tężycka „Wiejska panoram, olej na płótnie

Aleksandra Anderman „Gęsi", olej

Gina Wiszniewska, bez tytułu, olej na płótnie

Anna Flis

Alicja Kazanowska „Skrzypek", olej na płótnie

Ewa Boduch „Drzewo życia", olej na płótnie

Olena Ulyanova, bez tytułu, batik

Wojciech Kostiuk „Jan Heweliusz. Pro memoria", sucha igła, akwaforta

Julia Mazur, rysunek długopisem

Gabriel Roszak „Tczew. Most Lisewski", grafika komputerowa

Jola Wolska „Smętowo 4", linoryt

Dorota Ignatowicz-Wiśniewska „Tańcząca I", linoryt barwny.
Fot. Wojciech Jung

Tadeusz Jałoszyński

Pan Felek

Były to lata 1952 – 1953, był to czas „umierającego" w Rosji Stalina a w Polsce szerzącego się jeszcze głębokiego stalinizmu.

Potem „gomułszczyzna" opanowała kraj, w Rosji rosły kołchozy i sowchozy a w Polsce spółdzielnie produkcyjne. Długo jeszcze Polacy obawiali się chodzić „trójkami" lub większymi grupami, gdyż nawet w trójce wędrujących mógł się znaleźć jakiś (wracz – izmienitiel) – wróg, zdrajca.

Władza wybierała aktywistów chętnych do prowadzenia propagandy szczególnie wśród chłopów i tzw. małorolnych. Prowadzący mieli za zadanie namawiać ich do tworzenia spółdzielni i przyłączania się do nich.

Jeden z nich „wygadany" miejski aktywista Felek, który miał zeza i często rozmawiając „rzucał okiem":

- „rzucał oko

Raz na Maroko a raz na Tunis"

tak mówiono o nim.

Słuchając, chłopi nie mogli go zrozumieć, bo raz patrzał na jednego i w tym samym czasie na drugiego agitując do aktywnego wstępowania do „spółdzielni" – mimo tego zgadzali się z nim, szczególnie jak im obiecywał:

- „nie bójcie się, będziecie mieli między innymi nawet własną odszczalnię własną odwszalnie i podwórko z basenem jak w mieście".

Wykorzystywał w mieście na spotkania starą karczmę, w której kiedyś przebywali stary sołtys z burmistrzem a także miejscowi gospodarze.

Karczma ta niczym specjalnym się nie wyróżniała, zbudowana była z drewna sosnowego, z którego w ciepłe dni lata wyciekała żywica a drewno przeżyło już niejeden pożar, bo była osmalona od ognia.

Karczma stała przy rynku gdzie często kiedyś „garażowano" pojedyncze konie gospodarzy zaczepione uprzężą do kółek umocowanych na kamiennych słupkach.

Nie raz stały tam wozy i powózki

Przed karczmą często na pniu starej topoli siadał około 80 – letni starzec, który na pewno przeżył carat i rewolucję październikową. Opowiadając swoje historie wracał do dawnych zamszałych już czasów…

Opowiadał:

- „Karczma ta stała już dawno, przychodzili do niej wszyscy miejscowi opoje i gospodarze z pobliskim okolic, żeby napić się gorzały a nie rozsiadać się jak baby. Przychodzili także burmistrze i księża by ochrzcić kropidłem wyświęcając szynkwas karczmy.

Za szynkwasem stał żyd Szlowa, pomagała mu żona Ryfka. Na szynkwasie stały halby, przy których bywalcy zapalali śmierdzące papierosy a czasem skręty popijając rzadkim piwem lub gorzałą wokół stały ławy i stoły na krzyżakach. Na półkach za szynkwasem stały gąsiory z winem a nie rzadko wódka domowego wyrobu. Od czasu do czasu Ryfka podawała pajdy razowego chleba, który służył nie do zagryzania a do wąchania.

Bywalcy tracili większość swoich zarobków a średnio zamożni nawet worki zboża przeznaczone na przednówek czy nawet całe ich marne gospodarstwa. Przygrywał im często wynajmowany przez żyda Szlowę grajek zwany Pitolakiem, bo za bardzo nie znał się na muzyce a „pitolił", grał byle jak…

Raz przyszedł jakiś biedak z żoną i 10 letnią córką. Pili na umór, tylko córka z żalem na nich patrzyła. Przepili wszystko, co mieli, także swoją „chudobę" została im tylko córka.

Żyd nie chciał im nic podać. Gospodarz powiedział:

- „Mam jeszcze córkę…"

Sprzedał ją. Szlowa oddał dziecko na służbę do jakiegoś miasta…

Po wojnie karczmę wykupił Polak nazywał się Kościcki, widocznie na kościach, jak na loterii wygrał los. Wzbogacił się, bo to był jedyny lokal w mieście.

Kościccy mieli z żoną syna jedynka, który był zawsze szykownie ubrany. Igo tak brzmiało jego imię. Po raz pierwszy wszyscy widzieli jego „trampki" (buty sportowe z cholewkami i kapkami na kostki) koloru biało – niebieskiego – to był szał – rodziców było na to stać – przywieźli go specjalnie z Warszawy.

Kupili mu potem motocykl „Junak" produkowany w Szczecinie i specjalnie stamtąd sprowadzony – osiągał prędkość 149 – 150 km/h.

Igo lubił szpanować – na rynku przed lokalem zbierali się liczni ciekawscy – gdy włączał silnik motor ryczał jak szalony. Pierwsze Junaki miały słabe wyciszenie silnika jakby były bez tłumika – potem ruszał z hukiem w kierunku Włocławka gdzie miał rodzinę – jeszcze słychać go było na ponad kilometr odległości.

Pan Felek nie raz lubił mieszkańcom robić różne kawały – znany był z tego. Jak mieszkańcy wracali z kościoła wraz ze swoimi kompanami zatrzymywał się i czekał przed karczmą jak się zbierze większa grupa. Stojąc na rynku udawał, że obserwuje niebo

wskazując na jakiś nieznany punkt. Robił to tak sugestywnie, że każdy z zebranego wokół tłumu coś widział, gdy w rzeczywistości nikt nic nie widział – bo nic się nie działo.

Jeszcze długo jak Felek się oddalił ze swoją grupą – wszyscy coś widzieli – ciekawe, że każdy coś innego widział.

Lubiłem pana Felka towarzystwo, bo opowiadał bardzo interesujące historie.

Często z grupą moich kolegów i starszych wędrowaliśmy wokół miasta wsłuchując się w jego opowiadania. Niedługo potem pan Felek się „skończył".

Podobno we Włocławku przyłapano go na romansie z młodym chłopakiem w domu towarowym. To dziwne, że obcując przez długi czas z tym człowiekiem nic nie dało się odczuć, zresztą ja sam i moi koledzy nigdy w to nie uwierzyliśmy.

Życie toczyło się dalej…

Grzegorz Cwaliński „W teatrze", fotografia

Ilona Roszak „Książąt Pomorskich. Sopot", olej na płótnie

Maria Stanisławska, martwa natura

Sławomir Fiebig

Bielkowo Kolbudy

Bielkowski Zbiornik Wodny 2. Kolbudy

Bielkowski Zbiornik Wodny. Kolbudy

Reknica. Kolbudy

Bielkowski Zbiornik Wodny. Początek rurociągu i wieża kompensacyjna

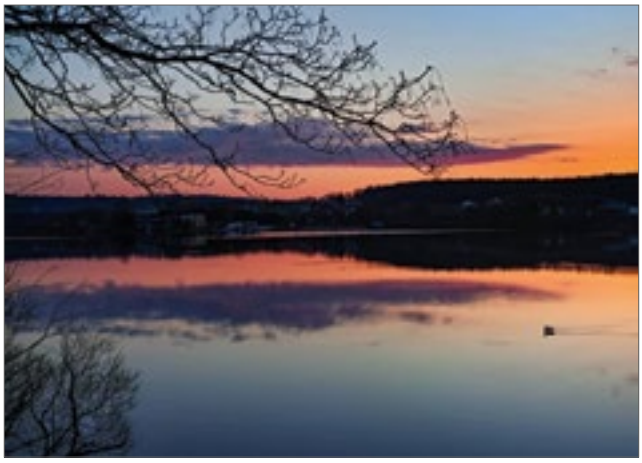

Bielkowski Zbiornik Wodny. Widok z ul. Zielnej. Kolbudy

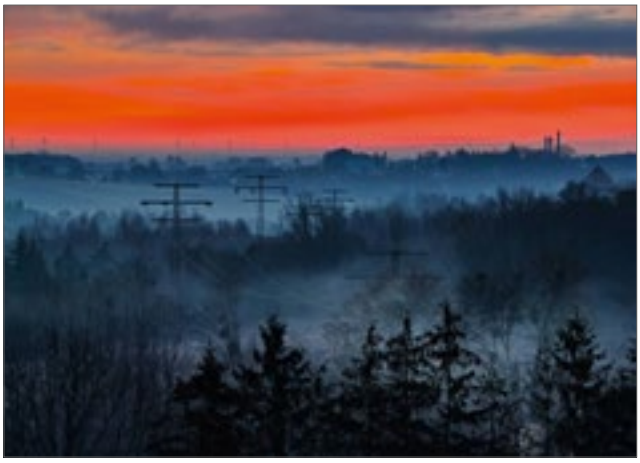

Widok z ul. Bukowskiego w kierunku Bielkowa. Kolbudy

Bielkowski Zbiornik Wodny 3. Kolbudy

Wieża kompensacyjna. Bielkowo

Elektrownia Wodna. Bielkowo

Zbigniew Trzebiatowski

***

i anielski i tyrtejski
anarchiczny eufoniczny
pod obłoki ptaków śpiew

pośród krzewów pośród drzew
rewolucji ciepła krew
to już wiosna

biel cynkowa biel chromowa
żółć kadmowa lila róż

na sztandarach świeży kurz
a sztandary jak obłoki
a obłoki jak sztandary

nie do wiary że to jeszcze
że to już

Elżbieta Kruglik

Nie ma zła

słowotwórstwo
dla usprawiedliwienia siebie
niedostatku empatii
braku współczucia
dla tłumaczenia
samozwańczej prawdy
najracjonalniejszych racji

ani tu ani za drzwiami
nie ma bieli i czerni
szarość decyzji i wyborów
i bezsensowne
co by było gdyby

nie ma zła
jedno słowo
miłość
może być tylko jej brak

Jan Stanisław Smalewski

Ma się na słowo

Z zaułków,
z tych ścieżek, którymi podążasz myślami,
śnisz nocą o nich, gdy ciemność cię dotknie,
jak sen się wyłania, jak miękki aksamit
- nadzieja, że będzie dobrze.

Że brat na brata nie podniesie ręki,
że zło nie zawarczy, nie zawyje szakal,
czyjś ból ci serca nie przeszyje jękiem,
że szlochu nie usłyszysz i nie będziesz płakać.

Nadzieja na radość – śpiew i melodię,
na dobro, miłość i troskliwość szczerą.
Gdy otworzysz oczy porażone lękiem
- na dzień słoneczny, co zamiast razić
mrozu chłodną bielą, krew ścinać w żyłach
i wygaszać ogień, rozbudzi wiarę.

Tak się buduje wielkie słowo Człowiek.

Magdalena Kuśmirek

Paskal i dzień dobry

Paskal budzi się z bólem głowy
Noc była parna
A wszystkiego było w niej nadto
Poranny jazgot śmieciarek
I gwizdy czajników
Budzą w nim niechęć

Cały jest teraz z niechęci
Maca kieszenie i sięga po fajkę
Fajka odwdzięcza się swoją
Niechęcią
Nie odpala

Nici niechęci
Snują się poprzez okno
Smagane niecierpliwą firanką
Jest niechętnie
Oko wszechświata
Przymyka się na wszystko
Tuli swój parny pysk

Niechętnie wyruszam
Z kubkiem kawy
Kroczę ku pokojom
Choć wojnę mam w sobie
Od samego rana
Taką drżącą
Krople kawy
Przelewają się przez brzeg
I jest już za późno

Andrzej Sikorski

prolog

Tutaj nie przyjeżdża się przypadkiem: szosa ciągle
w robocie, droga przebiega mimo.

Tu się zostaje.

Pod sadem dolina z wieżą i wysiedlanymi, jak po wojnie.

Poniemieckie domki urządzone po polsku – drzewom,
zwierzętom i ziemi wszystko jedno, byle rosło.

Dzieciom i jemu nie.

Zza lasu kopci huta: żółto na polach, monotonny
pomruk wywołujący nawet przyjemną wibrację.

W piaskownicy bez zmian, w szkole i przed blokami życie
i badania; nowe badania i życie.

Wystarczy raz w roku na miesiąc na kolonie z dziećmi
w Bieszczady i ołów wraca do normy.

Wierzy, nie przewraca się.

Tadeusz Wojewódzki

Celebrowanie codzienności – we dwoje

Do prawdziwego celebrowania codzienności – we dwoje - potrzebny jest stały, trwały dystans do świata zewnętrznego. Ciągle przeżywanie go - całym sobą - rozmywa naszą uwagę i przenosi z tego, co ważne na to, co aktualne. Odwracamy się od siebie, by lepiej i szybciej wiedzieć o tym, co się dzieje, choć to, co się dzieje- nie jest zależne od nas w takim stopniu, aby uzasadniało nasze wzajemne odwraca nie od siebie…

Nikt nas nie uczył nigdy tego, jak celebrować codzienność. Uczyli nas religijności, patriotyzmu, zaangażowania w pracę, obowiązkowości.... ale nie uczyli nigdy tego, jak celebrować obecność bliskiej osoby, wspólnie spędzane chwile, posiłki, wypoczynek itd. Wystarczy przyjazny uśmiech, ton głosu, przytulenie, cierpliwość... Wszystko to oddane bliskiej osobie, odwzajemnione.

Z takiej relacji wywodzą się bardziej wyważone, przyjazne reakcje wobec sąsiadów, znajomych i obcych. Bez naiwnej otwartości wynikającej z mylnego przekonania, że każdy jest dobry i ma tylko takie intencje, ale też bez wrogości, zajadłości i wciąż niezaspokojonej potrzeby„ bezinteresownego dokuczania bliźniemu".

Że takich związków i takich relacji najbardziej nam potrzeba- nie rozumieją ani politycy, ani najważniejsze instytucje w Polsce.

Polacy są niczym kaczki na otwartej przestrzeni. Walą w nas z każdej strony, byle nie powstało jakieś jedno, większe stado respektujące wzajemny wobec siebie szacunek, atencję, zachowania ukierunkowane na dobro wspólne, na sensowne idee zapewniające nam codzienną normalność, a nie interesy partii czy instytucji o różnej skali sakralności...

Nie bez kozery – jeśli dobrze pamiętam -5 milionów Polaków ma poważne problemy z systemem nerwowym, żeby to tak delikatnie ująć. To są ci zdiagnozowani, a gdzie reszta…

Celebrujmy codzienność – we dwoje – na przekór wszystkiego i wszystkim potworom, wydmuszkom i strachom….

Tadeusz Wojewódzki „Moje kwiaty", akryl

Tadeusz Wojewódzki „Kiedy tańczysz", akryl

Dziedzictwo historyczne powiatu gdańskiego

II Konkurs fotograficzny

Arkadiusz Kuźmiński – I miejsce. Cmentarz za kościołem w Krzywym Kole nad Motławą

Agnieszka Wieczorek – II miejsce. Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Św. w Pruszczu Gd.

Piotr Grzesiuk – III miejsce. Zła Wieś
Dagmara Hennig – wyróżnienie. Dom z drewnianą werandą w Pszczółkach

Dagmara Hennig – wyróżnienie. Dom z drewnianą werandą w Pszczółkach

Magdalena Tuźnik – wyróżnienie. Dom Wiedemanna w Pruszczu Gd.

Michaela Hinc – wyróżnienie. Linia kolejowa nr 229 w Straszynie

Mariusz Golubiński – wyróżnienie. Krępiec

Piotr Giebułtowski – wyróżnienie. Elektrownia wodna na Raduni w Prędzieszynie

Komisja konkursowa wydała następujący werdykt:

I miejsce **Arkadiusz Kuźmiński** - fotografia z Krzywego Koła

II miejsce **Agnieszka Wieczorek** - fotografia z Pruszcza Gd.

III miejsce **Piotr Grzesiuk** - fotografia ze Złej Wsi

Wyróżnienia: **Piotr Giebułtowski,**
Mariusz Golubiński,
Dagmara Hennig,
Michaela Hinc,
Magdalena Tuźnik.

Agnieszka Wieczorek. Faktoria w Pruszczu Gd.

Arkadiusz Kuźmiński. Wróblewo

Arkadiusz Kuźmiński. Mokry Dwór

„Dziedzictwo historyczne powiatu gdańskiego – II konkurs fotograficzny" zrealizowało Stowarzyszenie Traugutt.org z Pruszcza Gd. Konkurs został dofinansowany ze środków Starostwa Powiatowego w Pruszczu Gd.

Sekcja Plastyczna Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Trąbkach Wielkich

Od kilku lat, Sekcja Plastyczna GOKSiR w Trąbkach Wielkich prowadzona przez Aleksandrę Nowogrodzką, dzieli się ze wszystkimi swoją twórczością. Różnorodna tematyka, dostosowana do wieku uczestników sekcji, z wykorzystaniem podstaw rysunku i różnych technik plastycznych, pozwala na tworzenie szczególnych i jedynych w swoim rodzaju dzieł. Dzięki temu, że uczestnicy Sekcji Plastycznej mają stały dostęp do sztuki poprzez wielorakie inspiracje i działania - poznają dzieła mistrzów i rozwijają wrażliwość na piękno otaczającego świata. Sekcja prowadzi m.in. projekty edukacyjne, ekologicznie i artystyczne – „Jaki piękny jest świat",„Ze sztuką w pandemii",„Mali mieszkańcy planety żywiołów",„Rafa koralowa",„Moja pierwsza książka". Uczestnicy sekcji zdobyli liczne nagrody i wyróżnienia w konkursach na poziomie ogólnopolskim i międzynarodowym. M.in. w XIV Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Anioł XXI wieku", Międzynarodowym Konkursie Malarstwa Dziecięcego im. Asi Kowalczewskiej, Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Podaj Łapę", Konkursie na Powiatową Kartkę Świąteczną oraz „W kolorze zaklęte, czyli plastyczne przedstawienie owadów uskrzydlonych całego świata".

„Barcelona", akryl na płótnie, praca zbiorowa - grupa starsza

Helenka Mientka „Zaczarowany Ogród" - pastele olejne na kartonie

Zuzanna Dolna „Kot" - akryl na płótnie

Zuzanna Dolna „Zamyślona dziewczynka", akwarela

„Magiczne kamienie z klępińskich pól" – akryl na kamieniach

Koncertowy Dzień Kobiet w Cedrach Wielkich

Dziewczyny treścią są naszych snów,
Dziewczyny dobre, dziewczyny złe,
Chociaż dziewczyna, marny to puch,
Bez dziewczyn nie ma życia, życia nie ma, nie.

– śpiewał swego czasu Edward Hulewicz. W cedrowskiej hali usłyszeliśmy nieco inny repertuar, ale koncert dedykowany był wszystkim Paniom z okazji Dnia Kobiet. Organizacja tak dużej imprezy stała się możliwa dopiero kilka lat temu, kiedy do użytku oddano halę widowiskowo-sportową i na trybunach może zasiąść kilkaset osób.

Specjalnie dla Pań wystąpili *Amelia & Smooth Jazz Trio* w składzie: Amelia Chilewska – śpiew, Igor Kisiel - pianista, lider zespołu oraz Dariusz Gutomski - na kontrabasie i Tomasz Diakun - na skrzypcach.

Wójt Janusz Goliński oraz dyrektor ŻOKiS Łukasz Żarna, obdarowali kwiatami nasze Panie. Specjalne życzenia trafiły do Pań, które sprawują funkcje sołtysów w swoich wsiach, bo właśnie tego dnia obchodziliśmy również Dzień Sołtysa.

Dariusz Dolatowski

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Błotni, w gminie Trąbki Wielkie, w latach 1950-1956, we wspomnieniach Irmgardy Falkiewicz[1]

Według wspomnień ostatniej przedwojennej mieszkanki Błotni, żony błotniańskiego kowala Bronisława, Irmgardy Falkiewicz w latach 1950-1956 w Błotni istniała Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna zwana potocznie kołchozem (w tym czasie, podobny zakład powstały w ramach kolektywizacji kraju, istniał w pobliskim Mierzeszynie).

Okazała chlewnia spółdzielni znajdowała się pomiędzy dzisiejszym domem rodziny Kisielów i Szymichowskich. Znajdowała się w niej duża ilość, którą obsługiwali wszyscy, a co najmniej większość członków spółdzielni. Niestety nie wszyscy korzystali z dobrodziejstwa systemu spółdzielni. Jedni pracowali i niczego nie mogli się dorobić, a drudzy kradli i chwalili się, że pieniędzmi mogą oblepiać ściany. Kowal Bronisław Falkiewicz widząc to dostawał białej gorączki.

Jego żona powiedziała, że już ma tego dość i za namową sąsiadki zaczęła chodzić do lasu i zbierać jagody i maliny, a jesienią grzyby. Jak wspomina córka Ewa od tej pory rozpoczęła się dla rodziny gehenna zbierania. Z dobrodziejstwa lasu żyło wiele rodzin. Dzieci zbierały owoce lasu, a matki woziły je na sprzedaż do Gdańska. Było ich tyle, że niektóre kobiety jeździły do miasta, w niektóre dni, po dwa razy.

Bronisław Falkiewicz był temu przeciwny i nie chciał na to pozwolić, ale żona nie ustępowała, gdyż chciała nakarmić trójkę dzieci i poprawić budżet domowy.

Jak spółdzielnię zlikwidowano w prywatnych chlewach niektórych rolników było więcej świń niż w spółdzielczej chlewni. Na działce, na której stała ówcześnie chlewnia można jeszcze zobaczyć, między pokrzywami, stare fundamenty.

Irmgarda Falkiewicz z sąsiadkami – Gertrudą Goszką, Heleną Miękina i Leokadią Miękina w czasie prac na spółdzielczym polu

1 Wspomnienia i dokumenty Irmgardy Falkiewicz z domu Zarzycka i Bronisława Falkiewicza – udostępniła wnuczka Tamara Stajniak.

Anna Krüger

Żuławy – kraina na wodzie i jej mieszkańcy

Krajobraz i kultura Żuław fascynowały wielu podróżnych w XIX stuleciu czemu dali wyraz w licznych relacjach ukazujących niezwykłość krainy w delcie Wisły, warto je przypomnieć.

„Żuławy są tedy wyjątkowym krajem: na poły morskim, na poły lądowym …" pisał w 1842 roku Wincenty Pol polski geograf i poeta przedstawiając barwny opis Żuław w tekście *„Na groblach"*. Określał je również jako kraj na wodzie, którego mieszkańcy często przemieszczali się czółnami – do miasteczek, na łąki, a czasem nawet … do swojego ogrodu. Dominującymi elementami krajobrazu były zielone łąki poprzecinane groblami i kanałami, gdzieniegdzie poprzeplatane sadami z drzewami owocowymi oraz skupiskami wierzb (których drewno dostarczało opału). Kraina charakteryzowała się dobrym zagospodarowaniem i zamożnością – *„W ostępie tych grobli pasą się spokojnie krowy, a z każdej strony dolatuje furkotanie skrzydeł wiatraków…szum kamieni młyńskich…turkot pytlów…huk młockarni i tartaków wiatrakami pędzonych, a w końcu ciężkie, przykre jakby sapanie i jęczenie pomp olbrzymich wprawiane w ruch szaloną siłą wiatraków!"*. Owocem prac miejscowych rolników były mąka i kasze, nabiał (mleko i sery), jarzyny, owoce, wędliny. Zwracało uwagę *„bogactwo niezwykłe"* domów i ich wyposażenia. Posiadały one parter i piętro, a w ich wnętrzu znajdował się warsztat, kuchnia, „wielkie izby sypialne, jadalne i robocze", natomiast „piętro każdego domu, oddzielone osobnym wchodem i drzwiami, jest już mieszkaniem zamożnego człowieka". Wśród wyposażenia nie brakowało wytwornych mebli zwłaszcza rzeźbionych szaf, porcelany, zwierciadeł, kosztownych zegarów, angielskich dywanów, obrazów i przedmiotów z brązu.

Bezpieczeństwu i dostatkowi Żuław zagrażały jednak, jak zauważył Wincenty Pol, powodzie spowodowane wylewem wezbranych wód Wisły, lecz ich mieszkańcy potrafili podźwignąć się po kataklizmach i wzmożoną pracą odbudować swój dostatek.

Podobne spostrzeżenia miał odwiedzający Żuławy w 1857 roku Franciszek Dmochowski – publicysta i literat. Zwrócił uwagę na nizinny krajobraz, szachownicę łąk i pól, kanały odwadniające oraz wierzby. Charakterystyczne były również murowane domy *„do holenderskich zbliżone"*, dostatek ich wyposażenia, porządek i czystość oraz szczególna troska o hodowane przez gospodarzy krowy.

Natomiast Ludwik Passarge w swoich szkicach z podróży z 1856 roku „Z wiślanej delty…" wskazywał na pewne różnice w pejzażu wyżej i niżej położonych części Żuław. Dla tych pierwszych charakterystyczny był *„monotonny, pokryty pogrążonymi w spokoju łanami zbóż krajobraz"* oraz zagrody skupione we wsi z dominującymi w ich centrum kościołami z wieżami. Z kolei niżej położona część krainy pokryta była siecią licznych kanałów i rowów odwadniających *„dzieląc ją na połacie o różnych kształtach geometrycznych, głównie na czworokąty"*, a brzegi rowów obsadzono wierzbami.

Passarge interesująco opisał również mieszkańców Żuław – charakteryzowała ich pracowitość i wytrwałość, upór oraz spryt, a także dostatek i wynikająca z niego pewność siebie. Typowy był również konserwatyzm i podkreślanie hierarchii panującej w miejscowej społeczności. Ponadto dużym szacunkiem otaczano duchownych, a mieszkańców łączyły silne i serdeczne więzi rodzinne. Wśród obyczajów wymienił tańce i zabawy młodzieży, zaręczyny (narzeczonego podczas pierwszej wizyty u rodziny panny pozornie lekceważono, a w czasie kolejnej podejmowano z całą gościnnością), wystawne wesela, wyprawy zimą kobiet i dziewcząt na targ czy do kościoła na łyżwach, uroczystości z okazji poświęcenia nowego domu oraz przyjęcia z okazji chrzcin.

Na koniec oprócz relacji podróżnych warto wspomnieć niezwykły bo będący autentycznymi zapiskami żuławskiego rolnika *„Dziennik Żuławski"* Heinricha Dycka z 1878 roku. Przybliża on życie codzienne i rytm rocznych prac tamtejszych mieszkańców wsi. Zimą zajmowano się cięciem słomy na sieczkę, konserwacją zboża, wycinaniem wierzb, aby pozyskać drewno na opał, dokonywano potrzebnych zakupów, składano wizyty, wiosną nawożono i orano pola, siano kończynę oraz zboża (pszenicę, jęczmień, owies), latem koszono i zwożono rzepak, zbierano zboża i warzywa, jesienią wykopywano ziemniaki, zrywano jabłka i inne owoce, orano, ścinano trzcinę, we wrześniu polowano na zające, w listopadzie organizowano świniobicie. Elementami codzienności były również niedzielne i świąteczne nabożeństwa, wyprawy na jarmarki, sąsiedzkie wizyty, uroczystości rodzinne, sprzedaż i zakup różnych produktów, opieka nad zwierzętami hodowlanymi a nawet wyjazd do Gdańska na wystawę rolniczą.

Źródła:

Relacje W. Pola oraz F. Dmochowskiego cyt. Za I. Fabiani – Madejska, Odwiedziny Gdańska w XIX wieku, Gdańsk 1957.

L. Passarge, Tczew, Gdańsk, Żuławy, Malbork szkice z podróży 1856, przeł. W. Sawicki, Gdańsk 2016.

H. Dyck, Dziennik żuławski 1878, tłum. M. Rysicka, Sztum – Nowy Dwór Gdański 2015.

Daniel Kufel

Moje Żuławy

Józefa Krośnicka

Wielkanoc 1807 roku

Césarine Henriette Flore Davin-Mirvault, portret marszałka François Joseph Lefebvre. Źródło: httpspl.wikipedia.orgwikiFran%C3%A7ois_Joseph_Lefebvre

Wielkanoc 1807 roku przypadała wcześnie, bo już 29 i 30 marca.

Pogoda nie rozpieszczała wówczas ludzi. Wprawdzie zawieje śnieżne, które przez kilka dni przesłaniały świat, skończyły się przed Wielkim Tygodniem, ale nadal wiały przykre wiatry i zaczęły się roztopy. Nastroje dalekie były od świątecznych. Na Mazurach, Warmii i Pomorzu Wielka Armia Napoleona toczyła zacięte walki z wojskami złączonych sojuszem cesarzy pruskiego i rosyjskiego. Trwała napoleońska „pierwsza wojna polska". Wojna, w której cesarz Francuzów zamierzał, na ziemiach polskich, pokonać swego głównego wówczas przeciwnika - Rosję. Polacy garnęli się pod jego sztandary mając nadzieję na odzyskanie niepodległości rozszarpanej przez sąsiadów Ojczyzny.

Na Pomorzu najważniejszym zadaniem było zdobycie Gdańska, oderwanego od Polski w II rozbiorze (4 kwietnia 1793 roku). Prusacy nie mieli zamiaru go oddać. Do obrony miasta-twierdzy przygotowali kilkunastotysięczny garnizon, licząc na dodatkową pomoc ze strony sojuszników: Rosji i Anglii. Zadanie zdobycia Gdańska otrzymał X Korpus Wielkiej Armii, dowodzony wówczas przez francuskiego marszałka Franciszka Józefa Lefebvre'a, dowódcę energicznego, odważnego i doświadczonego. W ramach X Korpusu walczyła samodzielna polska dywizja. Od 11 marca sztab X Korpusu stacjonował w Pruszczu. Przypuszczalną jego siedzibą był budynek obecnej Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Wojska Polskiego 34.

Siedziba marszałka F.J. Lefebvre w Pruszczu. Fragment pocztówki z korespondencją, 1909 r. ze zbiorów Jacka Ciarkowskiego

Wówczas stanowił on własność parafii ewangelickiej, jako plebania. Stąd marszałek Lefebvre kierował działaniami, mającymi na celu zamknięcie twierdzy gdańskiej od strony lądu i przygotowania do szturmu. Równocześnie z walkami na przedpolach Gdańska trwały roboty inżynieryjne wokół otaczanego miasta. Były to prace trudne i skomplikowane oraz bardzo niebezpieczne, tym bardziej, że prowadzone na oczach wroga, który usilnie starał się im przeszkadzać. Roboty inżynieryjne planował i nadzorował ich wykonanie wybitny francuski inżynier wojskowości Franciszek Chasseloup, mając do pomocy gen. Kirgezena. Sprawami rozmieszczenia i zastosowania artylerii zajmował się gen. Jean Lariboisiere, znakomitość w zakresie inżynierii artyleryjskiej. Obydwaj specjaliści przebywali przy sztabie głównodowodzącego.

Marszałek François Joseph Lefebvre. Źródło: httpscommons. wikimedia.orgwikiFileMarechal_Fran%C3%A7ois-Joseph_Lefebvre.jpg

Cały teren dzisiejszego powiatu gdańskiego zajmowali Francuzi, Polacy, Sasi, Badeńczycy. Dowództwo polskiej dywizji stacjonowało w Łostowicach, ale oddziały polskie kierowane były w różne miejsca w zależności od potrzeby. W połowie Wielkiego Tygodnia zajmowali pozycje na terenie wypalonych, na rozkaz dowódcy twierdzy, przedmieść: Chełma, Siedlec, Suchanina. Od strony Długich Ogrodów, stanowiska polskie, ubezpieczali Badeńczycy.

26 marca, w sam Wielki Czwartek, o godzinie 4 rano, na polskie oddziały, ruszyła niespodziewanie, od strony twierdzy, wycieczka złożona z około 1800 piechurów i blisko 1000 konnicy (głównie kozackiej). Badeńczycy na widok przeważających sił wycofali się ze swoich pozycji, odsłaniając skrzydło i plecy polskich oddziałów. Nastąpił krytyczny moment. Ponad 150 polskich żołnierzy i kilku oficerów zostało otoczonych i dostało się do niewoli. Pozostali podjęli ciężki bój. Powiadomiony o tej sytuacji marszałek Lefebvre, który ostatnio był bardzo zadowolony z postawy i sukcesów polskich żołnierzy, osobiście pośpieszył Polakom na pomoc. Widząc szykujący się do natarcia 2 pułk piechoty Legii Poznańskiej wraz z korpusem oblężniczym sam stanął na jego czele i poprowadził do ataku. Oto, co na ten temat zapisał w swoim pamiętniku mjr Jan Weyssenhoff, uczestnik tej bitwy:

/Marszałek/ *„Zsiadł z konia, a odpiąwszy surdut odkrył hafty munduru i gwiazdy. Kazał doboszom bić szarżę, a znajdując, że nie dosyć żwawo biją, sam bęben porwał i tak przyśpieszonym krokiem pędził ku nieprzyjacielowi"*.

Własnym przykładem dodawał atakującym odwagi i zachęcał wołaniem: *„Montrons leur, que les Polonais ne craignent le canon!" / „Pokażmy im, że Polacy nie boją się armat!"*

Atak został odparty. Prusacy wycofali się, ponosząc znaczne straty. Święta Wielkanocne minęły stosunkowo spokojnie. Za to po świętach nastąpiło przyspieszenie działań. Napoleon, który w tym czasie kwaterował w Ostródzie (od 1 kwietnia w Kamieńcu Spiskim), naciskał. Cesarz dużą wagę przywiązywał do zdobycia Gdańska. Od Lefebvre'a domagał się codziennych raportów. W czasie ponad trzytygodniowego pobytu w Pruszczu marszałek codziennie pisał listy do cesarza. Bywało, że jednego dnia wysyłał 2, a nawet 3 raporty (tak np. było 22 marca).

W kilka dni po Wielkanocy sztab X Korpusu opuścił Pruszcz, przenosząc się bliżej Gdańska. Marszałek Lefebvre zajął kwaterę we wsi Piecki.

Pierwodruk: Czasopismo „Więzi" nr 2(23)2010 r.

Dariusz Dolatowski

Akcja osadnicza Rady Miasta Gdańska na Wyżynie Gdańskiej (1753 – ok. 1780)

Wspomnienie w 270. rocznicę jej rozpoczęcia

Druga połowa XVIII wieku to w dziejach Wyżyny Gdańskiej szeroko zakrojona akcja osadnicza przeprowadzona przez Radę Miasta Gdańska na zalesionym obszarze znajdującym się w zachodniej części dzisiejszej gminy Trąbki Wielkie graniczącej z gminą Przywidz. Jest ona porównywalna z akcją osadniczą przeprowadzoną przez magistrat gdański w XVI wieku na należących do niego Żuławach Gdańskich, które zniszczyły powodzie.

W historiografii zdarza się, że mylona jest ona z pruską akcją kolonizacyjną przeprowadzoną na tym obszarze, która jednakże odbyła się dopiero po zakończeniu akcji gdańskiej i przejęciu Pomorza Gdańskiego przez państwo pruskie.

W wyniku tej akcji powstała wieś sołecka Błotnia i jej wybudowania, które w wyniku reform administracyjnych weszły w skład wsi Postołowo, Cząstkowo, Graniczna Wieś i Pawłowo oraz leśniczówka Pruska Karczma.

Las, w którym przeprowadzono akcję osadniczą był do 2. połowy XVIII wieku niezamieszkaną częścią obszaru leśnego z rycerskim majątkiem rozciągającego się między granicami Mierzeszyna, Zaskoczyna, Granicznej Wsi, Cząstkowa, Olszanki i Drzewiny i zwanego Szerzawa (*Ritter- und Waldgut im Waldgebiet Schirsau*).

Po raz pierwszy na kartach historii wymieniono go 21 stycznia 1324 roku, kiedy to Jan *de* Schmusschow (identyfikowany z Janem z Jankowa) otrzymał od Zakonu Krzyżackiego na zamku w Gniewie nadanie 23 łanów *in campo Sirschow* z 10 latami wolnizny, czyli zwolnienia od służb i powinności na rzecz Zakonu, które nabył on drogą zamiany z Johannem *de* Sparrow.

Po jego nabyciu w 1593 roku przez Radę Miasta Gdańska i wydzierżawieniu w 1600 roku mieszkańcom wsi Pruszcz nazywany był też zamiennie Sirschow, Schirsau, Schirsnau, Schersnau *alias* Prausterwald. W jego sąsiedztwie przy drodze do Gdańska funkcjonowało osiedle karczmarskie (*Krug; Taberna Pruszcensis; Taberna Pruscensi; Prauster Krug*), w którym mieszkał też strażnik leśny (współcześnie osada leśna Pruska Karczma w obrębie wsi Graniczna Wieś i na obszarze leśnictwa Sobowidz (do 1977 roku nadleśnictwa) i nadleśnictwa Kolbudy). Do majątku szerzawskiego należało też pierwotnie wybudowanie Danziger Hau- *oder* Streitwald. W jego sąsiedztwie znajdowało się jezioro zwane początkowo Dużym (*Grosse See*), a później Prausterkruger See (współcześnie Bronisława). Od północno-zachodniej strony graniczył on z lasem należącym w czasach krzyżackich do majątku Borzęcin, który w 1537 roku został sprzedany mieszkańcom Juszkowa, a później po kolejnej sprzedaży rodzinie Patzke i karczunku w 1797 roku stał się jako wybudowanie Gischkauer Wald (Gischkauer-Gebiet; Gischkauergebiet; Gischkau Pustkowie) częścią Błotni.

Toczące się w XVI - XVIII wieku w sąsiedztwie Gdańska i jego posiadłości wojny, prowadzone mimo zakazu przez Radę Miasta Gdańska i właścicieli w sposób rabunkowy wyręby, kradzieże drewna dokonywane przez miejscowych i żuławskich chłopów i szlachtę z sąsiednich wsi, wypasy bydła i trzody chlewnej, obowiązkowe dostawy drewna tzw. deputaty na potrzeby urzędników miejskich, duchownych i nauczycieli, wykorzystywanie drzew do celów budowlanych i obronnych, prywatne (szlacheckie) i zakonne (jezuici w kluczu czapielskim) osadnictwo oraz odbywająca się za zezwoleniem miejskim szkodliwa produkcja przemysłowa węgla, żelaza, smoły, szkła, potażu w leśnych budach i „hutach", szczególnie w szerzawskim (pruszczańskim) i malentyńskim lesie wymagająca drewna doprowadziły do znacznej degradacji lasów na Wyżynie Gdańskiej.

Nie zaradziło temu oddanie od końca XVII wieku lasu szerzawskiego, malentyńskiego i warczańskiego wraz ze znajdującymi się na ich obszarze karczmami i gospodarstwami strażników leśnych pod administrację każdorazowego dzierżawcy gospodarczego dworu miejskiego w Warczu i ochronę przez podlegających mu trzech strażników leśnych (*Waldknechte;* później podleśniczowie) będących też karczmarzami, którzy niejednokrotnie sami byli uczestnikami kradzieży drewna z powierzonych

sobie lasów. Rada Miasta powzięła też decyzję, aby zatrudnić miejskiego nadleśniczego, któremu powierzono by zalesienie zniszczonych lasów.

W 1734 roku Rada Miasta Gdańska powołała specjalną komisję, która miała ocenić stopień i skalę zniszczeń lasów wyżynnych, a następnie zleciła wykonanie ich pomiarów granicznych. Po ich wykonaniu okazało się, że las szerzawski jest największym pod względem powierzchni i liczył 2200 morgów pruskich.

W 1753 roku Rada powzięła decyzję, aby zniszczone lasy, które nie można było odnowić wydzierżawić na okres 5 lat i przeznaczyć je do użytku rolniczego z obowiązkiem budowy gospodarstw, na co dzierżawcom przyznano za darmo drewno pochodzące z tych lasów. Akcja rekultywacyjna i osadnicza prowadzona w okolicy Warcza, Mierzeszyna i Pawłowa trwała do około 1780 roku, a jej wynikiem było powstanie na południowej i południowo-zachodniej granicy Pruszczańskiego Lasu Błotni i należących do niej później pustkowi nazwanych *Braunsdorfer Gebiet:* Lehmberg (*der sogenannte Leimberg*), Rotfliess, Seebruch (Seeberg), Dominken, Danziger Hauung *(oder Streitwald*) Większość z nich otrzymała nazwy nawiązujące do nazwisk strażników leśnych lub ich dzierżawców (Domi(e)nken), czy też, jak w przypadku Rotfliess od nazwy dopływu rzeki Kłodawy. Nowe siedliska zostały wydzierżawione na okres 30 lat, a dzierżawcy i ich następcy otrzymali dziedziczne kontrakty gruntowe w zamian za uiszczenie opłaty za nabycie i opłacanie corocznych podatków.

Pierwsza informacja wymieniająca nowe osady (jeszcze bez nazwy zwane nowymi koloniami, *Neue Land*, *Neusiedlungen* lub *Neusassereien*) pochodzi z wykazu dochodów katolickiej parafii w Skarszewach z 9 lipca 1755 roku. Zapisano w nim, że na leśnym terenie należącym do miasta Gdańska w okolicy wsi Pruska Karczma z inicjatywy gdańszczan powstały w ubiegłym roku (czyli w 1754) nowe kolonie, które weszły w skład parafii skarszewskiej i były zwolnione z należności na jej rzecz (*In sylva ejusdem Villae extrui fecerunt Gedanenses novas Colonias anno proximo elapso, quas exemptas a dationibus Jurium Parochialium esse voluerunt*).

W październiku 1753 roku J. G. Patzer wykonał pomiary, mapę i plan Pruszczańskiej Karczmy i jej najbliższej okolicy, a w 1770 roku na polecenie władz miejskich obszar ten został wymierzony i opisany przez Johanna Christiana Hadriana..

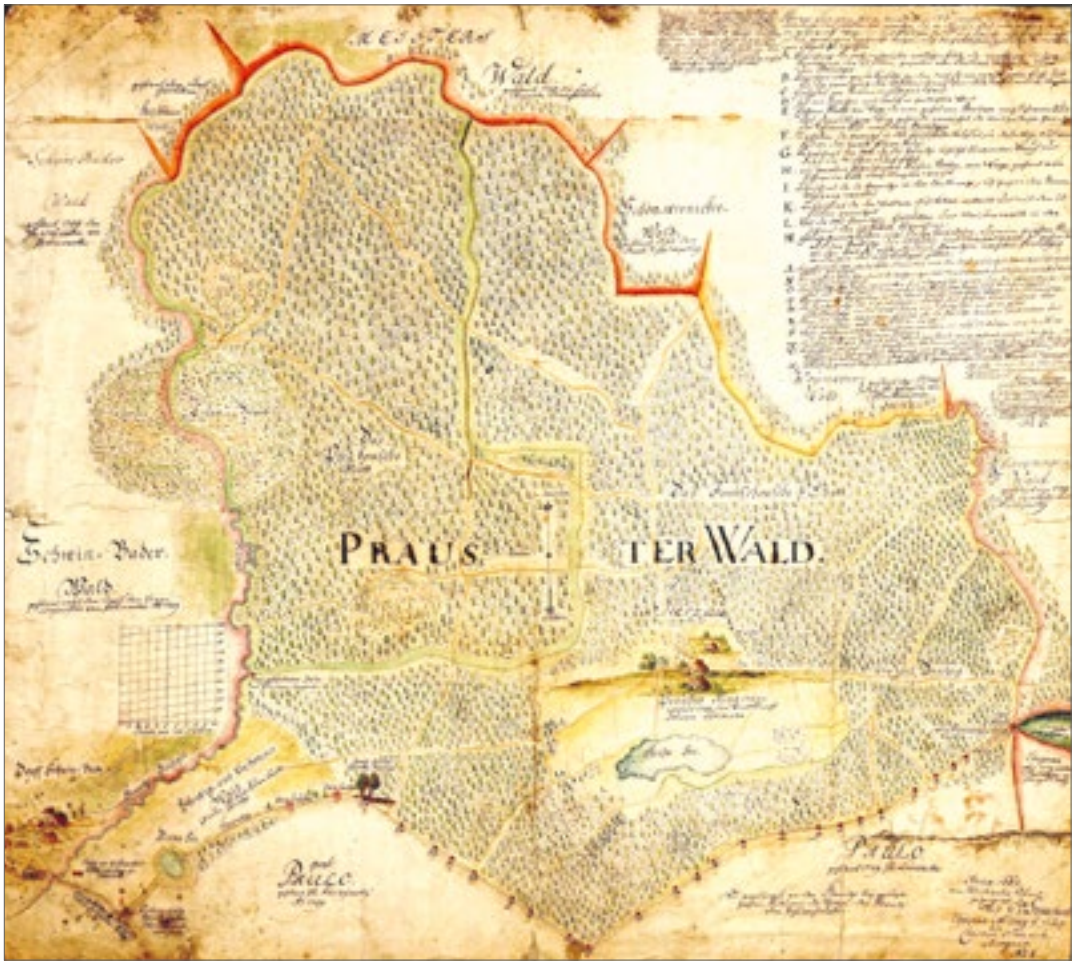

Pruszczański Las przed akcją osadniczą Rady Miasta Gdańska 1749 r.
Archiwum Państwowe w Gdańsku - sygn. 300, MP-527

Marcin Świerczyński

Porwania pruszczańskich maszyn latających

Polska po drugiej wojnie światowej nie była państwem suwerennym. Należała do krajów satelickich, pozostających pod wpływem dominacji ZSRR (Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich). Rządy sprawowała komunistyczna partia, zwalczająca wszelką opozycję i ruchy narodowowyzwoleńcze. Polska Rzeczpospolita Ludowa istniała w latach 1944–1989. Sytuacja polityczna i ekonomiczna w kraju, ograniczone swobody obywatelskie, aparat Służby Bezpieczeństwa, inwigilujący wszelkie działania społeczeństwa, spowodowały, że wielu Polaków emigrowało z kraju. Jeśli nie było takiej możliwości, ze względu na ograniczenia dotyczące poruszania się za granicę, często zdesperowani Polacy decydowali się na spektakularne ucieczki do krajów kapitalistycznych. Liczne kryzysy gospodarcze, społeczne i polityczne powodowały wśród społeczeństwa fale emigracji i próby opuszczenia kraju.

Wprowadzenie 13 grudnia 1981 stanu wojennego, który wiązał się z zamknięciem granic, pojawieniem się wojska na ulicach, represjami i brakiem żywności, spowodowało nasilenie się prób ucieczek z kraju w radykalny sposób, a takim były porwania maszyn latających [1].

W latach osiemdziesiątych samoloty Polskich Linii Lotniczych były najczęściej porywanymi maszynami na świecie. Dochodziło również do innych lotniczych incydentów i porwań mniejszych jednostek latających. Sprawcami najczęściej byli obywatele polscy, którzy chcieli uciec z komunistycznego reżimu [2].

Legendarny Mi-2 nr 2132 po udanej ucieczce i lądowaniu w Szwecji. Okładka z książki Henryka Polensky'ego, *„Lot ku wolności"*[4]

Archiwalny numer *„Svenska Dagbladet"*, 10 lutego 1983 r.

Mi-2 z numerem taktycznym 2132 w kolekcji militarnej Rafała Luźniaka, w miejscowości Kępno

Sławomir Kaszubowski, którego usiłowano uprowadzić łącznie z samolotem Gawron. Źródło: Kochanowski M., *„Historia Aeroklubu Gdańskiego"*

W Pruszczu Gdańskim, gdzie znajduje się lotnisko wojskowe oraz Aeroklub Gdański, także dochodziło do porwań i spektakularnych ucieczek „ku wolności". Jedną z takich akcji było uprowadzenie uzbrojonego Mi-2 z 49. Pułku Śmigłowców Bojowych.

Polscy lotnicy wojskowi – podporucznik Zbigniew Wojsa i kapitan Henryk Książek – 8 lutego 1983 uprowadzili śmigłowiec Mi-2 (numer taktyczny 2132). Zaplanowano ucieczkę w czasie złych warunków atmosferycznych, aby zmniejszyć ryzyko wykrycia. Podczas przelotu nad Morzem Bałtyckim piloci pomylili polski statek z lądem i przy próbie lądowania jeden z silników uległ awarii. Brakowało paliwa, spadła prędkość lotu, piloci tracili nadzieję na bezpieczne dotarcie podczas sztormu do brzegów

Szwecji. W ostatniej chwili zauważyli światła latarni morskiej w szwedzkiej Tärnö i szczęśliwie wylądowali. Przez kilka dni podejrzewano załogę o szpiegostwo i nikt nie wierzył, że można dotrzeć z Polski w takich warunkach pogodowych uzbrojonym śmigłowcem wojskowym na wyspę, na której znajdowała się tajna baza wojskowa [3].

Pisała także o tym miejscowa szwedzka prasa:

Do kolejnego porwania doszło 14 maja 1987 roku. Tym razem był to samolot sportowy Gawron SP-CGI. Pilot Marek Kochanowski w książce o *Historii Aeroklubu Gdańskiego* tak opisywał całą sytuację: *Tracimy Gawrona, którego próbowano uprowadzić łącznie z pilotem Sławomirem Kaszubowskim. Pilot zdołał w końcowej fazie rozbiegu wysunąć się z kabiny, zamykając jednocześnie kran paliwa i upadając na murawę lotniska, poza złamaniem obojczyka nie odniósł innych obrażeń. Samolot bez paliwa daleko nie odlatuje, lądując w odległości kilku kilometrów od lotniska w zabudowaniach gospodarczych. Efektem tego jest kasacja samolotu (…). Nr tego samolotu to SP-CEN lub SP-CFO.*

Przerwany lot terrorystów

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

„Gawron" doleciał tylko do Radunicy

Przerwany lot terrorystów

O tym incydencie pisano także w prasie.
Pojawiło się na ten temat kilka artykułów.[5]

„Głos Wybrzeża" w artykule „Gawron doleciał tylko do Radunicy. Przerwany lot terrorystów".

Źródła:

1. Małgorzata Krywult-Albańska, *Przyczyny i okoliczności emigracji z Polski w latach 1980. Na przykładzie emigracji do Kanady*, https://www.migracje.uw.edu.pl/wpcontent/uploads/2016/11/WP_49_107.pdf.
2. *LOT ku wolności. Jak Polacy porywali samoloty*, https://www.rp.pl/historia/art664031-lot-ku-wolnosci-jak-polacy-porywali-samoloty.
3. Paweł Zielony, *Kultowy śmigłowiec PRL*, http://www.polska1918-89.pl/pdf/kultowy-smiglowiec-prl,4457.pdf.
4. Legendarny Mi-2 nr 2132 po udanej ucieczce i lądowaniu w Szwecji. Okładka z książki Henryka Polensky'ego, *Lot ku wolności*, https://www.altair.com.pl/news/view?news_id=33046.
5. Porwanie samolotu Gawron SP-CGI, https://praust.wordpress.com/2017/11/26/gawron-sp-cgi/.

Wystawy, warsztaty, koncert ...

Początek roku w Gminnej Bibliotece Publicznej w Pszczółkach to intensywny czas, podczas którego odbyło się mnóstwo wydarzeń o charakterze kulturalnym, edukacyjnym i rozrywkowym. Naszą ofertę rozwijamy w różnych kierunkach, tak by każdy bez względu na wiek czy zainteresowania znalazł coś odpowiedniego dla siebie.

Podczas ferii zimowych w bibliotece odbyło się 12 warsztatów dla dzieci i młodzieży, w których wzięły udział 152 osoby. W programie znalazły się bardzo interesujące zajęcia kreatywne, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Rozpoczęliśmy od warsztatów „Magiczne eksperymenty", podczas których uczestnicy poznali tajemnice suchego lodu i wykreowali własną chmurkę. Następnie odbyły się warsztaty kreatywne, których efektem były własnoręcznie wykonane elementy dekoracyjne, takie jak bałwanek, kocia podstawka ze sznurka oraz serce z puzzli. Drugi tydzień ferii przeznaczony był na warsztaty z majsterkowania. Powstała półka z patyczków, ręka robota i kula śnieżna. Podczas warsztatów „Robotyka dla smyka", uczestnicy zbudowali robota gąsienicowego i wykonali nim określoną misję.

Początek roku zdominowany został przez wystawy. Styczeń zarezerwowany był dla malarstwa Bogumiły Całka-Krajewskiej. Kierunek twórczości autorki to malarstwo nowoczesne i abstrakcyjne. W pracach przeważają portrety w stylu abstrakcyjnym, przedstawiające osoby lub zwierzęta w sposób surrealistyczny, skupiający uwagę na wybranym elemencie, takim jak oczy, włosy, zarys twarzy, cienie, światło czy barwy. Wernisaż wystawy był świetną okazją, by porozmawiać z autorką o inspiracjach, kierunkach malarstwa jakie preferuje oraz oczywiście o każdym obrazie, który wyszedł spod ręki naszej lokalnej artystki. Gościliśmy w naszych progach także wystawę „Nunc est bibendum (pora pić)" wypożyczoną z zaprzyjaźnionego Domu Wiedemanna w Pruszczu Gd. Wystawa była znakomitą okazją, by zapoznać się z całą gamą informacji na temat lokalnych napojów – tych z procentami i bez, którymi raczyli się mieszkańcy terenów Pruszcza blisko wiek temu. Ciekawą część wystawy stanowiły wyeksponowane w gablocie oryginalne butelki oraz tak zwane „porcelanki", częściowo z zachowanymi etykietami i napisami. Podczas wernisażu prelekcję wygłosili twórcy wystawy - Bartosz Gondek i Marek Kozłow.

Warto wspomnieć jeszcze o dwóch wydarzeniach. Pierwsze z nich to karnawałowo-walentynkowy koncert na dwa serca „Bossa nova nowocześnie & retro". Na naszej bibliotecznej scenie wystąpiło dwoje wokalistów Karolina Arczewska i Marcin Wincenciak oraz muzycy z „Ignacy Wiśniewski Trio", którzy w brawurowym stylu wykonali zarówno latynoskie przeboje Antonio Carlosa Jobim („Girl from Ipanema", „Corcovado"), jak i polskie piosenki o miłości. Drugie wydarzenie to warsztaty z okazji Dnia Kobiet, w ramach których uczestniczki tworzyły biżuterię z gipsu polimerowego z odciskami naturalnych roślin. Panie stworzyły przepiękne elementy biżuterii. Nie zabrakło też ciekawych rozmów przy kawie i herbacie.

To tylko część wydarzeń, które odbyły się w naszej bibliotece. Równolegle realizujemy wiele działań edukacyjnych – lekcje biblioteczne, zajęcia w Muzeum Miodu czy warsztaty dla uczniów ze Szkoły Podstawowej w Pszczółkach.

Zapraszamy do odwiedzin naszej strony na Facebooku i śledzenia naszych wydarzeń. www.facebook.com/gminnabibliotekapublicznawpszczolkach

Bartosz Gondek

Niezwykłe historie z postoju taksówek

Poczta, hotel, budynki użyteczności publicznej, stacja benzynowa. Jeżeli zastanowimy się, gdzie w Pruszczu Gdańskim najczęściej widywało się samochody, okaże się, że jest to dawny dorfplatz, a potem miejskie już skrzyżowanie dzisiejszych ulic Chopina i Grunwaldzkiej. To właśnie w tym miejscu zrobiono pierwszą pruszczańską fotografię samochodu. Miało to miejsce ponad 100 lat temu. Tutaj też - tuż przed wojną, widzimy na zdjęciach, zaparkowanego w sąsiedztwie obecnej Krótkiej 4, „Opla Olimpię". Swoistym, motoryzacyjnym łącznikiem czasów przed i powojennych jest z pewnością stacja benzynowa. Kiedyś kluczowy obiekt na trasie od tczewskich mostów do Gdańska. Dziś wyjątkowy zabytek kultury technicznej, znany w całej Polsce. Kto dziś pamięta, że w latach 60 – tych i 70 – tych XX wieku na stacji w centrum Pruszcza Gd. zatrzymywały się samochody, biorące udział w Rajdzie Monte Carlo. Sama zaś stacja, była punktem informacyjnym, często odwiedzanym przez turystów. W tym czasie pomiędzy stacją, a dzisiejszym Domem Wiedemanna, funkcjonowało coś, co dziś urosło do swoistego miejskiego symbolu, czyli postój taksówek.

Wśród miejskich legend odnajdziemy wiele historii związanych właśnie z tym miejscem. Na przykład tę o wielkim, amerykańskim „Chevrolecie Bel Air", który podbił serca mieszkańców miasta I okolicznych wsi na tyle, że jego obecność, jako „niewłaściwego ideologicznie", zaczęła złościć lokalnych milicjantów I esbeków. Rychło tak dopiekli właścicielowi, że sprzedał potężną limuzynę I przesiadł się na „Warszawę".

Od prawej: „Mercedes" tzw. „Trapez", Mitsubishi", 2. połowa lat 90-tych. Fot. Irena Wyszomirska/Ryszard Janulewicz.

Fot. Tomasz Rutkiewicz – z wystawy fotograficznej „Miasteczko". Klub „M-6", 21 marca 1981 r.
Na ul. Grunwaldzką skręca „Fiat" 125 p.

FSO „Warszawa" M-20 była wówczas najpopularniejszym samochodem na pruszczańskim postoju. Pojawiała się na nim też „Wołga", która oprócz pracowitego bytu na słupku, pełniła też rolę służbowego samochodu miejscowego proboszcza – księdza Józefa Waląga. Za jej kierownicą zasiadał mieszkający tuż obok budynku Powiatowej Rady Narodowej, Leon Wejer.

Nie on jednak, a Zbigniew Dyguła był najstarszym pruszczańskim taksówkarzem. Zaczął jeszcze w latach 50 – tych XX wieku, a skończył już w wieku XXI. Przejeździł więc całe życie niejednego Pruszczanina. Drugi „na taryfie", był pan Dylik. Potem dołączył pan Biszewski. Ściągnięty spod Bydgoszczy przez Z. Dygułę, jeździł „Warszawą" z numerem „05"

Kiedy, na początku lat siedemdziesiątych, przeminął „Chevrolet", na postoju pojawiły się Mercedesy „Pontony" i „Skrzydlaki". Wkrótce pojawiły się „Duże Fiaty", a po nich „Polonezy" I samochody zachodnie – koniecznie diesle.

Postój, podobnie jak lokalny Pewex, mieszczący się przy Powstańców Warszawy, był miejscem w przedziwny dziś sposób nobilitującym. Pewnie dlatego, że było to jedyne miejsce w mieście, z tak szeroko dostępną, elitarną wówczas, motoryzacją. Z tego powodu korzystali z niego także licealiści, którzy po wyjściu z autobusu zrzucali się, aby fajną, zachodnią bryką, podjechać pod szkołę.

Z czasem postój dorobił się metalowej budki z telefonem. Można śmiało powiedzieć, że Pruszcz Gdański, bardzo długo przed Gdańskim korzystał zatem z taksówkowego call center. W drugiej połowie lat 80 – tych liczba taksówek zaczęła przyrastać. Na postoju pojawiły się też nowe marki zachodnich samochodów. W latach 90 – tych taksówkarze brali regularnie udział w sondach ulicznych, nagrywanych przez telewizję „Sotel", stając się swoistym, już nie tylko nieformalnym, głosem miasta. Motoryzacyjnie zostali jednak zdetronizowani przez otwartą przy lotnisku giełdę samochodową.

W międzyczasie świat się zmienił. Telefonia komórkowa wyparła analogowy telefon. Na rynku pojawiły się najpierw korporacje a potem aplikacje taksówkowe. Mimo to na postoju nadal jest gwarno, za sprawą grupy taksówkarzy: Edwarda, Zygmunta, Pawła, Henryka, Michała I Krzysztofa. Ten ostatni przejął taksówkowy biznes po ojcu. Kurs ze słupka do Gdańska kosztował przed inflacją, latem 2022 roku, 50 złotych. Po okolicy – około 24 – 30 złotych. Dla wielu już wkrótce te liczby mogą też być interesującą historią.

Fundatorzy wydania kwartalnika „Neony-Tożsamość" 1(29)2023
Tadeusz Karmazyn, Wiesław Jezierewski, Elżbieta Kruglik, Tadeusz Wojewódzki, Ilona Roszak, Anna Flis, Henryka Lisiecka, Maria Chmiel, Urszula Cwalińska, Anna Klejzerowicz, Zbigniew Brzostowski, Maria Szymańska, Vasyl Netsko, Roman Ciesielski

XX Konkurs „Powiatowa Kartka Świąteczna”

– cz. II Kartka Wielkanocna

Już po raz 20-sty uczniowie ze szkół podstawowych z terenu Powiatu Gdańskiego wzięli udział w Konkursie plastycznym „Powiatowa Kartka Świąteczna”- cz. II Kartka Wielkanocna.

Konkurs organizowany jest corocznie w dwóch edycjach – bożonarodzeniowej oraz wielkanocnej dla uczniów szkół z terenu powiatu gdańskiego. Najlepsza kartka rozsyłana jest przed świętami do zaprzyjaźnionych instytucji, urzędów i partnerów wraz ze świątecznymi życzeniami od Starosty Gdańskiego i Przewodniczącego Rady Powiatu Gdańskiego.

Do finału powiatowego konkursu zgłoszono prace z 14 szkół, z których komisja wyłoniła następujących laureatów: Emilia Ratajczak – Szkoła Podstawowa w Pszczółkach, Lena Śledź – Szkoła Podstawowa nr 2 w Pruszczu Gdańskim, Oleksandra Rosiichut – Szkoła Podstawowa w Trąbkach Wielkich, Przemysław Chojnacki – Szkoła Podstawowa nr 4 w Pruszczu Gdańskim, Wiktoria Iwańciów – Szkoła Podstawowa w Przejazdowie oraz Alicja Gruszczyńska – Szkoła Podstawowa w Wocławach.

Lena Śledź

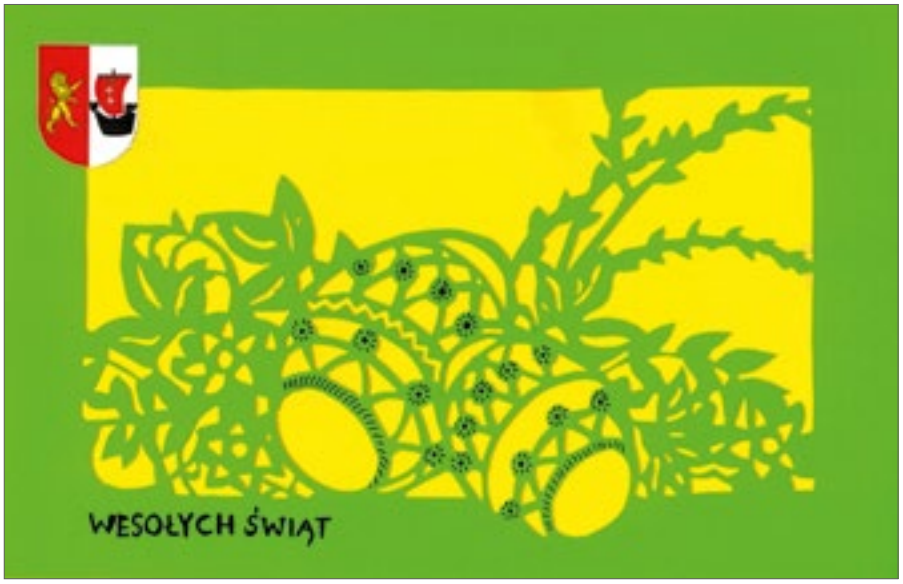

Wiktoria Iwańciów

Alicja Grzylewska

Przemysław Chojnacki

Oleksandra Rosiichuk

Emilia Ratajczak

Najserdeczniejsze życzenia zdrowych, radosnych
i spokojnych Świąt Wielkanocnych
składają

Przewodnicząca Rady Miasta
Małgorzata Czarnecka-Szafrańska

Burmistrz Pruszcza Gdańskiego
Janusz Wróbel

Wspólnie zdecydujmy na co wydać 600 tys. zł

Zeskanuj kod QR i złoż wniosek on-line!

MIASTO PRUSZCZ GDAŃSKI
BUDŻET OBYWATELSKI

Zgłoś swój pomysł:

za pomocą formularza on-line

w wersji papierowej

Zasady składania wniosków, formularze, kontakty dostępne są na stronie:
www.bo.pruszcz-gdanski.pl

WYBRANE REALIZACJE Z OSTATNICH LAT

Park dębowy (2017)

Park trampolin (2020)

Plac zabaw ul. Gałczyńskiego (2018)

Plaża miejska (2017)

zgłoś swój pomysł do 30 kwietnia 2023 r.

ANDROMEDA

Spłacaj, jak Ci wygodnie!*

*Elastyczny harmonogram spłat

ACTIVA
DEWELOPER

83-000 Pruszcz Gdański
ul. Obrońców Wybrzeża 2B

+48 512 413 380
www.activa.pl

Mieszkasz?
W PRUSZCZU GDAŃSKIM

Rozlicz PIT 2022
W PRUSZCZU GDAŃSKIM

ZGŁOŚ SIĘ NA www.pitwpruszczu.pl

I WYGRAJ NA LOTERII!

1x Toyota Yaris 2023 z napędem hybrydowym

1 X 5000 ZŁ

LOSOWANIE NAGRÓD
odbędzie się w czwartek, 11 maja 2023 r.

Przyjmowanie zgłoszeń w loterii trwa w terminie od 01.03.2023 r. do 07.05.2023 r.
Szczegóły i regulamin na **www.pitwpruszczu.pl**